Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 38 Wtorek, 15 grudnia, 1942 Cena (Price) 1/-

TADEUSZ BIELECKI

ZAGADNIENIE GŁÓWNE

STRONNICTWO Narodowe już przed wojną, a szereg razy w czasie wojny, formułowało w wystąpieniach zasadniczych w sposób ogólny swoje stanowisko w sprawie granic Polski. Nie było w tym nic dziwnego. Nie ma przecie ważniejszego zagadnienia nad sprawę odbudowania Polski w odpowiednio rozległych ramach terytorialnych, które by zapewniały państwu polskiemu istotną niepodległość i samodzielne miejsce w Europie powojennej. Przyjęliśmy, że naczelnym zadaniem polityki rządu emigracyjnego jest walka o terytorium państwa polskiego ; stąd nasze żądanie, ażeby na gruncie londyńskim nie rozstrzygano, wśród swarów międzypartyjnych, spraw wewnętrznych a skoncentrowano całą uwagę na kwestii odbudowania Polski, pozostawiając ustrój polityczny i społeczno-gospodarczy do decyzji Krajowi. Tym, którzy się na gruncie londyńskim roznamiętniają "reformą rolną," przypominamy, że zanim się zacznie ziemię dzielić, trzeba ją naprzód posiadać. Nie można "reformy rolnej" traktować w oderwaniu od terytorium państwowego, inaczej zawiśnie ona w powietrzu. Dodać należy, że objęcie przez Polskę na zachodzie i północy nowych obszarów znakomicie ułatwi, i wogóle nawet umożliwi, przeprowadzenie zdrowej naprawy ustroju rolnego w Polsce. W warunkach emigracyjnych na pierwszy ogień pójść musi sprawa granic, a dopiero potem wszystkie inne zagadnienia.

Obecnie postanowiliśmy wystąpić ponownie, wraz z innymi grupami narodowymi, z wyraźniejszym sprecyzowaniem naszego stanowiska w sprawie granic. Skłania nas do tego najnowsza faza operacyj militarnych w Afryce i wzrastające trudności Niemców w Rosji. Dzięki powodzeniom wojsk alianckich zarysował się realnie nadchodzący pogrom Niemiec i niewątpliwe zesłabnięcie ich — bardzo mocnej jeszcze — maszyny wojennej. Sformułowania nasze na tle obecnego rozwoju wydarzeń militarnych nabierają cech realizmu i nie trafiają w próżnię.

Są i inne jeszcze powody natury wewnętrznej, dla których precyzujemy dziś nasze żądania terytorialne. Opinia polska w kraju i na emigracji zbyt szybko przyjęła, jako zdobycz już osiągniętą, swoją niezłomną wolę oparcia naszej granicy zachodniej na Odrze i Nisie, i utożsamiła swoje dążenia z ich realizacją, uważając dobrodusznie, że cały świat łatwo naszym koniecznościom państwowym przyklaśnie. Tymczasem stwierdzić należy, że rozumienie naszych postulatów terytorialnych nie posunęło się jeszcze zbyt daleko w kołach alianckich. Pewne czynniki międzynarodowe liczą bardzo na t.zw. Niemcy "demokratyczne", inne — chciałyby utopić sprawę granic w mglistej frazeologii federacyjnej. Pierwsi zapominają, że Hitler nie mógłby prowadzić polityki zaborczej, gdyby za nim nie stał prawie cały naród niemiecki. Przeciwstawianie zatem Niemiec "demokratycznych"—Niemcom hitlerowskim jest wodą na młyn niemieckiego imperializmu. Drudzy karmią nas zapewnieniami o zbiorowym bezpieczeństwie w ramach federacji i skłonni są do odkładania sprawy granic na okres powojenny, proponując okupację Europy przez wojska angielskie i sowieckie w imię szerokiej federacji europejskiej. Jest to znów odwracanie naturalnego porządku rzeczy. Abstrahując w tej chwili od form połączeń międzypaństwowych, jakie wypadnie Polsce zastosować wobec swych sąsiadów, trzeba stwierdzić, że zanim się zacznie wiązać państwa w związki ściślejsze, należy naprzód jasno określić i obmurować granice państw ,z których się ma składać związek międzypaństwowy. Inaczej, zamiast wzmocnienia sił całości związku przez połączenie poszczególnych jego członów, wprowadzimy anarchię, a w rezultacie osłabienie siły nietylko związku, ale i poszczególnych jego części....

Daleko więc jeszcze jesteśmy od urzeczywistnienia naszych celów terytorialnych. Walka o nasze granice dopiero się właściwie zaczyna. Trzeba będzie nielada wysiłku i w kraju i na emigracji, ażeby doprowadzić do odbudowania Polski w takich granicach, jakie by Jej umożliwiły niezależny rozwój. Jesteśmy u progu walki a nie, jak niektórzy przypuszczają, u jej kresu.

Wspomnieliśmy o trudnościach nie po to, ażeby się przed nimi cofać, bądź ze strachu cele historyczne do trudności przykrawać. Nasz realizm polityczny polega nie na ucieczce przed trudnościami, ale na ich przezwyciężaniu. *Granic Polski nie otrzymamy przez lękliwe i pokorne zachowanie się, możemy je tylko zdobyć i zdobędziemy w walce.* Trzeźwe widzenie rzeczywistości powinno prowadzić do zastosowania właściwych środków walki, a nie do rezygnacji z żywotnych naszych interesów. Nie trzeba obcinać skrzydeł "idealizmowi pobudki", a realizmem działania nazywać targowania się na raty o tą lub inną część terytorium, które winno do Polski należeć. Realizm Dmowskiego polegał na tym, że potrafił urzeczywistnić prawie w całości program terytorialny Obozu Narodowego, który w Jego czasach był dla wielu Polaków "fantastycznym" marzeniem. Wielką terytorialnie Polskę, a tylko taka ma sens w tym punkcie geograficznym, w którym naród polski od wieków się rozsiadł, można odbudować wtedy, kiedy się poprowadzi politykę w prawdziwie wielkim stylu.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Już czwarty raz z kolei Gwiazda Betlejemska wschodzi nad umęczoną i krwawiącą ze wszystkich ran Polską. Już czwarty raz Święto Bożego Narodzenia zastaje miliony Polaków w więzieniach i katorgach niemieckich, w obozach wygnania na rosyjskich stepowych pustkowiach i w podbiegunowych tundrach, w obozach internowania w innych krajach, zdala od Ojczyzny. Już czwarty raz płaczą w Polsce po bohaterach ścinanych toporami niemieckimi, rozstrzeliwanych nad własnoręcznie wykopanymi przez skazańców grobami, wieszanych na szubienicach, i mordowanych powoli i okrutnie w podziemiach niemieckich więzień. Już czwarty raz . . .

Im wszystkim, całemu Narodowi Polskiemu, i wszystkim Polakom pod przemocą wroga wyrażamy najszczersze życzenia . . .

I wszystkim Polakom walczącym z wrogiem orężnie : lotnikom polskim, marynarzom i wszystkim żołnierzom walczącym lub czekającym z wiarą i nadzieją w sercu na wejście w bój . . . najszczersze życzenia.

I wszystkim Polakom spełniającym swój obowiązek w tej wojnie na innych posterunkach, trudzących się z myślą o Polsce, rezygnujących dla Niej z łatwizn sobkowskich emigracyjnych możliwości, podporządkowujących swoje myśli i działania jednemu tylko celowi : odbudowaniu Niepodległej Polski — najszczersze życzenia . . .

Polsce i Polakom walczącym cierpieniem . . .

Polsce i Polakom walczącym orężem . . .

Walczącym o Polskę politycznie i społecznie członkom Stronnictwa Narodowego i zaprzyjaźnionych Organizacyj Narodowych . .

Wszystkim innym Polakom dobrej woli —

Najszczersze życzenia wigilijne i świąteczne : zwycięstwa Dobra nad Złem, powstania Polski z pobojowisk tej wojny do Niepodległości i Wielkości, najbliższej Gwiazdki w wolnej już Polsce — może wśród Rodzin naszych w radości, choć pewnie jeszcze z orężem u boku . . .

Terytorium państwowe każdego narodu wyznacza geografia i historia. Nie można go dowolnie przesuwać z miejsca na miejsce pod grozą osłabienia sił narodowych, bądź nawet utraty niepodległości. Przy ustalaniu programu terytorialnego Polski należy się liczyć nietyle z oporami i przeszkodami, na jakie niewątpliwie natrafimy, ile z potrzebami narodu polskiego. Pytanie główne brzmi: w jakich granicach należy odbudować Polskę, ażeby mogła rozwijać się wewnętrznie i bronić przed napaścią? Na zachodzie naturalną granicą geopolityczną Polski jest linia biegnąca wzdłuż Górnej Szprewy i Odry, t.j. miejsce największego zwężenia Niżu Półn. Europejskiego. W zaraniu dziejów granica zachodnia Polski przekraczała nawet wspomnianą linię. Dawało to Polsce Bolesława Chrobrego mocne oparcie o granice naturalne: z jednej strony szeroki pas wybrzeża morskiego na północy, z drugiej — łuk Karpat i Sudetów na południu. Na wschodzie zaś Polska sięga po równinę wschodnio-europejską. Oto z grubsza miejsce historyczne narodu polskiego. Nie trzeba dać się zepchnąć na zachodzie, ani zapuszczać zbyt daleko na wschód. Odsunięcie nas od Odry i zajęcie Pomorza Gdańskiego pozwoliło Niemcom w wieku XVIII chwycić Polskę za gardło i pozbawić nas niepodległości, a pójście nasze daleko na wschód, po Dniepr, osłabiło Polskę wewnętrznie, geograficznie zaś wyrwało grunt pod nogami, zwężając nadmiernie oparcie o morze i góry. Formułując tezy terytorialne, nie należy się kierować niechętnymi nam opiniami, a mieć na względzie jedynie warunki bezpieczeństwa Polski i całej środkowo-wschodniej Europy.

Tyle uwag o metodzie działania i o postawie zasadniczej w sprawie naszego terytorium państwowego. Ze względów zrozumiałych nie podajemy w tym artykule ani wywodów szczegółowych ani planu walki o nasze granice.

Punktem wyjścia rozważań w sprawie naszego terytorium państwowego jest głęboka wiara, więcej — pewność, że wojna obecna zakończy się całkowitym zwycięstwem nad Niemcami. Gdyby groziło rozstrzygnięcie połowiczne, nie moglibyśmy światu zapewnić trwałego pokoju i odbudować w pełni niepodległego państwa polskiego.

Na wschodzie żądamy, jak to już niejednokrotnie stwierdziliśmy i o co konsekwentnie walczymy, utrzymania naszej granicy z r. 1939, ustalonej dobrowolnie na mocy Traktatu Ryskiego między Polską i Rosją. Silna i duża Polska powstać może tylko przez rozrost naszego terytorium, a nie przez jego kurczenie. Stąd postulat integralności naszej granicy wschodniej pozostaje kanonem polityki polskiej.

Na zachodzie zaś — skoro przyjmujemy, że nastąpi pogrom Niemiec, a tylko wtedy urzeczywistnimy nasze roszczenia terytorialne, należy wysunąć żądania idące dalej, niż to można było uczynić w atmosferze roku 1918-19. Wojna obecna nie jest zwykłym starciem orężnym, jak to bywało nieraz dotychczas. Zarówno rozmiary teatru wojennego, obejmującego poraz pierwszy cały glob ziemski, jak i ogrom zmian politycznych i społeczno-gospodarczych, jakim świat ulega, przechodzi wszystko to, z czym mieliśmy dotąd w dziejach do czynienia. Jesteśmy świadkami głębokiego przewrotu we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, który przewidywał i do którego Polskę przygotowywał Roman Dmowski, to też anachronizmem byłoby dziś powtarzanie niemal dosłowne programu terytorialnego z przed ćwierćwiecza.

Zmieniły się również kryteria przy wytyczaniu granic w zestawieniu z tymi zasadami, jakie obowiązywały w czasie zawierania Traktatu Wersalskiego. W miejsce zasady etnograficznej oraz plebiscytowej, stosowanej — w nierówny zresztą sposób — w okręgach o ludności mieszanej, wysunąć należy obecnie na czoło zasadę wysiedlania i względy strategiczne.

Pomysły zabezpieczenia pokoju przez zniszczenie narodu niemieckiego wydają nam się nierealne. Narodu z rozwiniętą świadomością nie da się wymordować nawet przy zastosowaniu najbardziej barbarzyńskich i wyrafinowanych środków terroru. Rozkawałkowanie zaś Trzeciej Rzeszy, bądź włączenie jej w ramy federacyjnego porządku w Europie, wzmocni tylko tendencje Niemiec do ponownego zjednoczenia i zaostrzy chęć odwetu.

Jedynie skutecznym środkiem zabezpieczenia świata przed szybką nową wojną jest *obezwładnienie głównego napastnika — Niemiec.* Jak je osiągnąć? Nie wystarczy, naszym zdaniem, rozbrojenie Niemiec czyli zniszczenie przemysłu wojennego oraz zakaz utrzymywania sił zbrojnych. Całkowite rozbrojenie winno obejmować również odebranie państwu niemieckiemu najważniejszych baz wypadowych, zapewniających Niemcom przewagę strategiczną w Europie. Innymi słowy, *obezwładnienie Niemiec osiągnąć można przez obcięcie terytorialne Trzeciej Rzeszy na zachodzie — po Ren, na wschodzie — po Odrę oraz złamanie potęgi militarnej Niemiec na Bałtyku.*

Przemiana Morza Bałtyckiego na wewnętrzne morze niemieckie, dokonana w drugiej połowie XIX wieku, jest szczególnie niebezpieczna z punktu widzenia strategicznego. Posiadanie Bałtyku umożliwiło Niemcom w czasie wojny obecnej błyskawiczne opanowanie Danii i Norwegii, zajęcie Łotwy i Estonii oraz zagrożenie Leningradu. Zabezpieczenie skuteczne wolności dróg, łączących Bałtyk z Morzem Północnym, osiągnąć można m.i. przez: 1) umiędzynarodowienie kanału Kilońskiego i 2) stworzenie brytyjsko-amerykańskich baz morskich i lotniczych na wyspach Morza Północnego, a brytyjsko-polskich — na wyspach zachodniej części Morza Bałtyckiego.

Wyrwanie podstaw, na których opiera się militarna, gospodarcza i polityczna siła Niemiec, pozwoli dopiero uniknąć nowych prób agresji.

Przede wszystkim należy włączyć w obszar państwa polskiego *Gdańsk i Prusy Wschodnie*, kolonię pruską wrzynającą się w terytorium polskie, jako główny punkt wyjścia agresji niemieckiej w Europie. Zlikwidowanie tego dziwoląga terytorialnego pozwoli państwu polskiemu obronić się skuteczniej przed najazdem niemieckim.

Na zachodzie wysuwamy jako linię graniczną Rugię, Odrę i Nisę Łużycką oraz zamianę Bałtyku na morze otwarte. Nadto dłuższą okupację militarną obszarów na zachód od Szczecina conajmniej do Roztoki — na północy i na zachód od Nisy Łużyckiej wzdłuż wschodniej części Gór Kruszcowych — na południu.

Postulat okupacji militarnej dość daleko posuniętej w głąb Niemiec wynika z doświadczeń obecnej wojny, które wskazują na konieczność posiadania wysuniętych obszarów nadających się do obrony celem powstrzymania lub conajmniej opóźnienia pierwszych uderzeń nieprzyjaciela. Obszary te winny opierać się na naturalnych a częściowo sztucznie stworzonych warunkach terenowych, niezbędnych dla prowadzenia walki w głąb.

Ambitne cele, jakie wysunęliśmy — w oparciu o wolę całego narodu polskiego — w sprawie zachodniej granicy Polski, wymagają od nas ogromnych wysiłków. Trzeba będzie poprowadzić w wyzwolonej Polsce politykę na miarę dramatycznych zmagań się, jakie od tysiąclecia z górą toczymy, wespół z otaczającymi nas Słowianami, z germańskim naporem. Niejeden wystraszy się samej myśli włączenia w obszar naszego państwa nowych milionów ludności niepolskiej, bądź zgermanizowanej, bądź niemieckiej, którą planowo kolonizowano marchie wschodnie Niemiec. Tym wszystkim odpowiadamy, że i to niewątpliwie najtrudniejsze zagadnienie w związku z projektowaną inkorporacją ziem położonych na wschód od linii Odra-Nisa Łużycka, da się rozwiązać. Nie jest ono takie nierealne i "fantastyczne", by nie rzec "szkodliwe", jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Przede wszystkim liczba Niemców gwałtownie spadnie dzięki: 1) ucieczce urzędników państwowych i partyjnych, co obserwowaliśmy już na naszych ziemiach zachodnich po wojnie poprzedniej, a co obecnie przybierze rozmiary o wiele większe, 2) procesowi repolonizacji, któremu ulegnie część zgermanizowanej ludności tych ziem, wreszcie 3) systemowi wysiedlania zastosowanemu ostatnio przez Niemcy. To co zostanie jeszcze z ludności niemieckiej należy potraktować, w sposób konsekwentny i planowy, nie zapominając o doświadczeniach, jakie ludność polska poczyniła czasu okupacji niemieckiej u nas.

Następnie, nie możemy dziś jeszcze ocenić dokładnie skutków wstrząsu psychicznego, jaki dotknie Niemców po przegranej, oraz niewątpliwego wyczerpania biologicznego, które już Niemcy odczuwają, a odczują jeszcze boleśniej w miarę przedłużającej się wojny.

Procesy wspomniane znakomicie ułatwią rozcięcie trudnego problemu narodowościowego ziem inkorporowanych.

A zresztą: albo my rozwiążemy odwieczne zagadnienie graniczne między Polską a Niemcami, albo rozwiążą je zgodnie ze swoimi celami Niemcy. Tertium non datur. Połowiczne załatwienie wiekowego konfliktu polsko-niemieckiego, tak jak to się stało w Traktacie Wersalskim, będzie nie zawarciem trwałego pokoju ale zawieszeniem broni, wstępem do nowej, jeszcze krwawszej, niż obecna, wojny.

Tych, którzy chcą tylko "granicy dostatecznie przesuniętej na zachód, wyprostowanej i skróconej", a którzy się boją wymienić słowo Odra, odsyłamy choćby do prasy niemieckiej ("*Frankfurter Zeitung*" z lipca 1942, i.i.) gdzie stwierdzono, iż portem właściwym całego Śląska jest Szczecin, czyli że bez Odry rozwój gospodarczy Śląska jest niemożliwy.

Karki przede wszystkim trzeba wyprostować. Uwierzyć w wartość swego narodu i odważnie żądać tego, co dla bezpieczeństwa świata, Europy i Polski jest konieczne.

Trudno. Trudne czasy wymagają twardych ludzi.

TADEUSZ BIELECKI

"NARÓD" (Pismo w Polsce)

"Wszyscy wierzymy niezłomnie w nasze Prawo do Wielkości,—to nie mrzonki idealistów i naiwnych optymistów, a konieczność wynikająca z powojennej struktury europejskiej, rola — która nam od wieków poprzez wzloty i upadki była predystynowana, a do której winniśmy już teraz dostrajać Ducha i Myśl."

"WALKA" (Pismo w Polsce)

"Polak godny imienia Polaka na każdym stanowisku . . . jest w służbie narodowej. Musi postępować tak, by jego działalność przynosiła korzyść narodowi i korzyść Polakom".

KOMITET ZAGRANICZNY OBOZU NARODOWEGO

w sprawie granic zachodnich Polski

POMYŚLNY przebieg działań wojennych przeciw Niemcom z jednej strony, oraz przyczyny wynikające z obecnej postawy polityki polskiej — z drugiej, skłoniły Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego do ogłoszenia w ogólnym zarysie swego stanowiska w sprawie granic zachodnich Polski.

Przyjmujemy, że wojna obecna zakończy się pogromem Niemiec. Bez całkowitego zwycięstwa nad Niemcami nie zapewnimy światu trwałego pokoju, ani nie odbudujemy w pełni niepodległego państwa polskiego.

Ażeby zapewnić bezpieczeństwo Rzeczypospolitej i całej środkowo-wschodniej Europie, należy obezwładnić głównego napastnika — Niemcy. Stąd w miejsce zasady językowej i zasady plebiscytów, jakie obowiązywały w czasie zawierania Traktatu Wersalskiego, należy obecnie wysunąć zasadę wysiedlania i względy gospodarcze oraz bezpieczeństwa przed agresją. W ten sposób naprawimy błędy Traktatu Wersalskiego, popełnione wbrew stanowisku Delegacji Polskiej z Dmowskim na czele, i uchronimy świat przed nową, bliską wojną.

Obezwładnienia Niemiec nie da się osiągnąć przez rozkawałkowanie Trzeciej Rzeszy, bądź włączenie jej w ramy federacyjnego porządku w Europie, ani przez samo militarne i przemysłowe rozbrojenie, lecz przez obcięcie terytorialne Niemiec na zachodzie po Ren, na wschodzie — po Odrę, oraz unieszkodliwienie potęgi militarnej Niemiec na Bałtyku.

Przede wszystkim należy włączyć w obszar państwa polskiego — Gdańsk i Prusy Wschodnie, kolonię pruską wrzynającą się w terytorium polskie, jako główny punkt wyjścia agresji niemieckiej w Europie.

Przyczem pamiętać musimy, że 1) zdolności absorbcyjne narodu polskiego są większe przy odpowiedniej polityce, niż wyczerpującego się zwolna biologicznie narodu niemieckiego, 2) metoda wysiedlania, zastosowana w okresie obecnej wojny przez Niemcy, winna zwrócić się przeciw nim, jako akt sprawiedliwości dziejowej.

Wychodząc z tych założeń, K.Z.O.N. wysuwa na zachodzie jako linię graniczną: Rugię, Odrę i Nisę Łużycką oraz przemianę Bałtyku na morze otwarte.

Nadto okupację militarną baz zapewniających panowanie nad cieśninami bałtyckimi oraz obszarów na zachód od Szczecina conajmniej do Roztoki — na północy i na zachód od Nisy Łużyckiej wzdłuż wschodniej części Gór Kruszcowych — na południu.

Przez takie sformułowanie żądań terytorialnych uzyskamy: 1) skrócenie granicy z Niemcami do około 400 km., 2) odsunięcie granicy od głównego ośrodka kopalnianego i przemysłowego — Śląska, o około 300 km., 3) całkowite pozbawienie Niemców wpływu na Bałtyku, 4) powiększenie istniejącego a niewystarczającego zapasu ziemi, co pozwoli na dalsze bardzo znaczne rozładowanie bezrobocia wsi i wchłonięcie części wychodźctwa zarobkowego, 5) przejęcie pod swoje wpływy ludności powierzchownie zgermanizowanej, którą odzyskamy dla Narodu przez racjonalną, świadomą i stanowczą politykę repolonizacyjną.

Jest to zadanie trudne, ale nie niemożliwe; albo my potrafimy je rozwiązać albo Niemcy będą germanizować te obszary, posuwając się dalej na wschód.

Tak śmiałe rozwiązanie wymaga zmiany naszej polityki i oparcia jej o zasady narodowe, zgodnie z wielkością i dziejową rolą naszego Narodu.

KOMITET ZAGRANICZNY
OBOZU NARODOWEGO

GŁOSY KRAJU

(Wyjątki z prasy podziemnej)

"BIULETYN INFORMACYJNY"

"Otóż twierdzimy, że dla zapewnienia najlepszych wyników naszej walce — należy zdecydowanie określić kolejność realizowania celów. Mianowicie: *najpierw* walka, najpierw wypędzenie wroga i ustalenie granic, a dopiero *potem* przeprowadzenie reform społecznych i gruntowne urządzenie się w odbitym domu Ojczyzny."

"WIADOMOŚCI POLSKIE"

"Odrodzone państwo polskie musi posiadać bardzo znaczne wpływy lotnicze i dążyć w związku z rozszerzeniem linii swego wybrzeża morskiego do znacznego powiększenia swej marynarki wojennej i handlowej. W zakresie więc problemu bałtyckiego państwo polskie będzie nadzwyczaj cennym partnerem dla Wielkiej Brytanii. W ramach powyższego rozumowania można dopiero traktować dezyderaty polskie w stosunku do Niemiec.

Dążąc do tego, by przyszłe państwo polskie stanowiło logiczną całość zdolną do życia, do obrony swoich interesów i do odegrania właściwej roli w utrzymaniu równowagi europejskiej, musimy wszystkie kwestje sporne polsko-niemieckie rozstrzygnąć *definitywnie i ostatecznie* w sposób dający gwarancję, że rozstrzygnięcie to będzie trwałe".

"MIECZ I PŁUG"

"Na zachodzie od rozczłonkowanej Rzeszy wrócą do nas *prastare polskie ziemie po Odrę i całe Prusy Wschodnie*, na wschodzie droga unii ku braterskiemu współżyciu . . ."

"SZANIEC"

"Oto skrót najważniejszych naszych celów wojennych:

1. Polska musi odzyskać całe Prusy Wschodnie, a na zachodzie conajmniej linię dolnej Odry (ujście obustronnie) i cały Śląsk po Nisę Łużycką.

2. Państwu polskiemu przysługiwać będzie prawo wysiedlenia do Niemiec całej ludności niemieckiej, niezależnie od ewentualnej optacji tejże ludności, według swobodnego uznania właściwych władz polskich. Odszkodowanie dla wysiedlonej ludności niemieckiej, zdawna osiadłej na ziemiach polskich, wypłaci, oraz koszty wysiedlenia pokryje rząd niemiecki . . .

3. Naród niemiecki zapłaci Polsce odszkodowanie z tytułu szkód wojennych, rabunkowej gospodarki zaborczej i okupacyjnej oraz skapitalizowaną rentę dla rodzin pomordowanych Polaków . . .

4. Naród niemiecki zwróci Polsce całe zagrabione mienie kulturalne (dzieła sztuki, księgozbiory, dokumenty itp.), przyczem wzamian rzeczy zniszczonych lub zaginionych wydane zostaną równoważne zabytki kulturalne ze zbiorów niemieckich publicznych i prywatnych.

5. Dla zabezpieczenia trwałego pokoju założona zostanie nad granicą polską na terenie Niemiec strefa zdemilitaryzowana, której rozmiar, urządzenie i sposób administracji określi sztab armii polskiej.

6. Prócz strefy zdemilitaryzowanej dalsze jeszcze tereny niemieckie zostaną wzięte pod polską okupację wojskową dla zabezpieczenia rozbrojenia Niemiec, spłaty odszkodowań i rewindykacji mienia zagrabionego.

7. Rząd niemiecki wyda państwu polskiemu wszelkie akta, dotyczące administracji terenami okupowanymi oraz tych swych obywateli z państwa polskiego, przebywających na terenie Niemiec, których wydania zażądają sądy polskie. (Niemcy na terenie Polski w związku z administracją okupacyjną samowolnie dopuszczają się w stosunku do Polaków zbrodni pospolitych, które bez wyjątku winny być osądzone i ukarane do kary śmierci włącznie. Z samej zasady za takie zbrodnie winny być uznane: *służba w formacjach szturmowych partii (S.S., S.A.), służba w Gestapo i policji, służba więzienna i w obozach koncentracyjnych dla Polaków w Polsce i na terenie Rzeszy* . . .

8. Dla odbudowy zniszczeń wojennych i ze względów wychowawczych rząd polski może domagać się od rządu niemieckiego dostarczenia lub sam rekrutować robotnika niemieckiego (opłacanego przez rząd niemiecki) do pracy na terenie Polski.

Obecnie warunki nasze powinniśmy powtarzać jak katechizm. Nie gniew ślepy nam je dyktuje, nie indywidualne krzywdy, ale spokojne przekonanie o ich celowości i słuszności dla dobra narodu, przyszłych pokoleń, *dla dobra ludzkości całej nie wyłączając Niemców*. Osiągnięcie ich pozwoli nam nazwać za poetą i tę okropną wojnę, wojną wymodloną, błogosławioną w skutkach."

S.O.S.

POMOCY DLA GINĄCYCH

KOBIET I DZIECI POLSKICH W ROSJI!

(Od Redakcji: "Myśl Polska" unikała dotąd ogłaszania listów czytelników zawierających słowa uznania lub pochwały dla Pisma. W wypadku niniejszym odstępujemy od tej zasady dla innej, ważniejszej: przytoczenia bez najmniejszej zmiany DOKUMENTU z obecnej rzeczywistości polskiej ku poruszeniu serc i zaalarmowaniu współczesnych, ku cichej zadumie, nauce i przestrodze pokoleń przyszłych).

Drogi Panie Redaktorze!

Radość, wdzięczność, poczucie obowiązku lub co kto chce lub potrafi wyczuć u człowieka, który nie był ale mimo to staje się zbrodniarzem, a który znajduje ludzi stających śmiało w obronie sprawy, popycha mnie do wyrażenia mej głębokiej i szczerej wdzięczności Panu Redaktorowi i tym wszystkim, którzy w sprawie pogrzebanych zabierają głos w "*Myśli Polskiej*". Możliwie, że zdziwi to Pana, dlaczego tak zaczynam pisać, dlaczego nie używam zwykłego utartego tytułu "Wielce Szanowny Panie" lub wprost "Panie Redaktorze". To dlatego ,że i w niezwykłej sprawie piszę. Nie odeszły mnie jeszcze zmysły, ale może to nastąpić, jak tak jeszcze długo potrwa me moralne i duchowe załamanie się, w jakim się znajduję. Dlaczego to wszystko piszę, pozwoli Pan, że się wytłumaczę, wyjaśnię.

Jestem żołnierzem polskim przybyłym tu z Rosji i jeden ten z kilkumilionowej nieszczęsnej rzeszy Polaków-zesłańców lub wysiedleńców na wolne skonanie w głąb Rosji, dokonane przez najwyższych siepaczy Sowieckiej Rosji. Wywlekli mnie z całą rodziną z pod własnej strzechy w dniu 10.I.40 r., tak jak miliony innych, na wolne "posielenje", właściwie na wolne skonanie. Pracując ciężko jako katorżnik w kopalni, walczyłem tam o każdy gram chleba, ażeby jakoś wyżywić rodzinę i przetrwać, bo wierzyliśmy, że kto najdłużej wytrzyma głód i nędzę, ten przetrwa i doczeka chwili, w której swoboda nadejdzie. Słabnących i upadających na duchu podtrzymywali silniejsi, a jakże często ci silniejsi, to były kobiety i dzieci. Jakże często na urządzanych dla nas zebraniach pouczających, gdy prowokowano i wyszydzano nas i naszych sprzymierzeńców, mężczyźni musieli milczeć wiedząc, co w przeciwnym razie może ich spotkać, ale nie milczały prawie nigdy nasze kobiety pomimo gróźb. Gdy zostaliśmy "amnistirowani", ci mężczyźni, którzy nie mieli nikogo na wyżywieniu, pospieszyli gremialnie do szeregów tworzącego się W.P., bo to było w danej chwili najdogodniejsze i najpewniejsze. Ci którzy mieli rodziny musieli nadal borykać się z losem i walczyć o kęs chleba aby jak najdłużej przetrzymać nędzny żywot.

Gdy stało się jasnym, że wszyscy powinni pójść do szeregów, że rodziny tych, co pójdą będą zabezpieczone, a w razie ewakuacji z Rosji one pierwsze ewakuowane, tylko, że narazie nie należy rodzin z miejsca zrywać, a odwrotnie siedzieć na miejscu, czekać cierpliwie na dany znak, że każdy będzie wiedział, co, kiedy i komu, — więc uwierzyliśmy, bo tak powiedział przedstawiciel polskiej placówki dyplomatycznej z Ałma-Aty . . . Nastał taki czas, że to nic, że nie było co w usta włożyć, że rodzina głodna, prawie nago i boso, ale przecież nie dziś, to jutro pomoc będzie ,że upragniona prawdziwa swoboda, a głównie wyswobodzenie z "Raju", tuż nastąpi. Nie mieliśmy wobec tego, my mężczyźni, zdatni do noszenia broni, już co przy rodzinie robić; inaczej jakoś na nas patrzały oczy naszych żon i dzieci, ciągle się o uszy odbijały czyjeś słowa: przecież nam Polski nikt w podarunku nie da, trzeba też i komuś drogę nam do ojczyzny utorować. A co będzie, jak nikt nie pójdzie? itp., słowem powtórzył się rok 1920, tylko jakże w zmienionych warunkach pozostawały nasze rodziny. No jakże, mężczyźni, nie ma co się dłużej spódniczek trzymać, głowę rodziny zastępuje władza i opieka polska, a wyprowadzenie z "Raju" też bliskie. Co było wobec takich argumentów robić? — wierzyć!

Na stacji kolejowej grupka mężczyzn kobiet i dzieci, *nikt nie płacze* — powstrzymuje ich od tego nadzieja i wiara w lepszą dolę i przyszłość. Ostatni dzwonek, ostatnie uściski pożegnania, ostatnie słowa. Nie zapominajcie Tatusiu o nas, pamiętaj, pisz często, będziemy się wzajemnie podtrzymywać na duchu. O nas się nie martw, jakoś będzie — wierzyli wprost fanatycznie, a jakże się fatalnie zawiedli, płacąc życiem. Pociąg ruszył — mężczyźni pojechali spełnić swój twardy, honorowy obowiązek względem ojczyzny i narodu i obowiązek ten żołnierski spełnią bez reszty, ale czy w tym samym stopniu zostanie spełniony obowiązek tak samo odpowiedzialny względem ich rodzin??

W szeregach — list od rodziny: żyjemy dość ciężko, sam zresztą wiesz w jakich warunkach zostaliśmy i te pogarszają się. Pomocy dotąd znikąd nie widać i jakoś dziwnie ciężko i powoli z tym idzie. Jeszcze nawet nikt się nie pokazał z oczekiwanych delegatów, ale nie martw się, jakoś tam będzie, byle to niedługo, byle przetrwać do jakiego rezultatu. Przyślij zaświadczenie żeś w szeregach, może ono coś ułatwi-itp. listy. Tymczasem w szeregach zaświadczeń takich się nie wydaje, bo nie wolno, zresztą dla władz sowieckich nic to nie da, a dla polskich — w Jangi-Jul wszystko wiedzą — nie potrzeba.

Pewnego wieczoru o późnej godzinie, jakby grom z jasnego nieba uderzył — rozkaz! szykować się do wymarszu — w nocy wyjazd na południe do Persji. Rodzinni spoglądają sobie w oczy, w których widać przerażenie i smutek. Jakto, pyta jeden drugiego, więc to my, a nie nasze rodziny, a co z nimi się stanie?? Gdzieś ktoś coś słyszał i rzuca — głupstwo jedziemy jako awangarda przygotować grunt dla naszych, oni w ślad za nami pojadą, zresztą tajemnica i nie ma czasu na rozmyślania. Wyjazd — pojechali, nawet nie było możliwości listu napisać i powiadomić najbliższych i najdroższych o wyjeździe, bo poczta w nocy nie urzęduje. Pojechali. W serca wstąpiło zwątpienie, ciężko, coś chwyta i dławi, co kilka stacji kogoś brak — został od pociągu. W drodze otrzymujemy rozkaz — rejestracja rodzin żołnierskich — spisać dokładnie, kto, gdzie, kogo zostawił z rodziny. Pospieszna, gorączkowa praca — zrobione. A może naprawdę za nami pojadą, dałby Bóg. W drodze na stacjach spotyka się cywili szykujących się do wyjazdu. W serca wstępuje nadzieja. Nasz transport nikogo z cywilnych nie zabiera, bo wojsko jedzie oddzielnie. Przybywamy do portu sowieckiego "Krasnowodzk" znajdujemy tu dużo wojska i sporo ludności cywilnej polskiej, cywile już ładują się na statek, my wojsko na drugi. Odbijamy od brzegu — żołnierze zgromadzeni przy obu burtach okrętu, spoglądają smutnie na niknący powoli "raj" sowiecki, myśląc o tych co w nim zostali. Tam w dali na lądzie widać jeszcze wyraźnie zdążający szybko w stronę portu pociąg sowiecki. W sercach silniej łomoce, może to goni za nami spóźniony transport z naszymi rodzinami, chciałoby się, ażeby w tej chwili coś się popsuło na okręcie, ażeby zawrócił do portu, ale niestety nic się takiego nie staje, maszyny pracują miarowo i okręt płynie już pełnym gazem. "Raj" zniknął już z horyzontu, ale nadzieja i serca nasze zostały w "raju".

Persja: przybiliśmy do portu w piękny słoneczny dzień wyładowujemy się. W porcie na lądzie uśmiechnięci Persowie, przyglądają się nam ciekawie i naszym radośnie świecą się oczy, ale tym którzy "tam" nikogo nie pozostawili i nic już ich z tamtym . . . krajem nie wiąże. Maszerujemy przez ulice portowego miasta perskiego długą wyciągniętą kolumną trójkową. Wystawy sklepowe zawalone towarami, różnymi produktami i owocami, drzwi wszędzie stoją otworem i zapraszają kupujących, nigdzie nie widać oblężenia i sławnych "oczeredi". Takby się chciało wyjść z szeregu i przyglądnąć się z bliska czy to aby prawdziwe i w tych momentach myśli nasze błyskawicznie ciągną "tam", o Boże! A nasi dziś może jeszcze nie jedli i nie mają pewności, czy jutro w ogóle będą mieli co do zjedzenia, a tu tyle wszystkiego i nikt nie zwraca na to żadnej uwagi. Oj, gdyby nasi tu byli.

Przybywamy do wyznaczonego nam obozu. Na miejscu zastajemy las namiotów pełnych wojska. W dali widać drugi las namiotów — to obóz cywilny. Dusza tam się do nich rwie. Budujemy namioty i po rozlokowaniu się duchem biegniemy do obozu cywilnego. Tu ruch, pełno dzieci, kobiet i mężczyzn i ciągle przybywają nowi. Tu odnajdują się krewni, znajomi, powitania, oczy pełne łez radości, gdzieniegdzie słychać spazmatyczny płacz, to wskutek otrzymania smutnych wiadomości o śmierci najbliższych. Obóz cywilny nie może pomieścić, bo ciągle przybywają nowi. Wojsko z radości ustępuje swoich namiotów dla cywili i biwakuje pod gołym niebem. Przecież to dla naszych najdroższych, niech tylko przyjeżdżają jak najwięcej i najprędzej, miejsca wystarczy, postawimy nowe namioty, byle było dla kogo. A naszych jak nie widać tak nie widać . . .

Upłynęło kilkanaście dni, napływ cywilnej ludności ustał całkowicie, nie możemy tego zrozumieć, jak to tylko tyle, a gdzie reszta, gdzie nasi, przecież był spis, mieli też za nami przyjechać, to nie może być. Zaczynamy na nowo szukać, dopytywać. Zaczepiam kobietę, przepraszam, Pani skąd przybywa z Rosji? — z okolic Jangi-Jul, to nie stąd, drugą: Pani skąd? — z Akmolińskiej Obłasti — nie, to też nie stąd i tak szereg innych ciągle to samo. Stoję zmęczony, wyczerpany,

W głowie nie chce mi się pomieścić, myślę — nie, tak niczego się nie dowiem, trzeba inaczej. Zaczynam na nowo: ja szukam swoich najbliższych i nie znajduję, może Pani będzie łaskawa mi wyjaśnić, jak się odbywa ewakuacja rodzin cywilnych, kto, co, czy nasza władza cywilna czy NKWD. — Ja wcale Pana nie rozumiem, jakie nasze władze, i żadne NKWD, wprost wojsko nasze tam, gdzie stacjonuje, ściąga z bliższych okolic wszystkich polskich obywateli, ładuje do pociągu i w drogę, no i jestem tu. Aha, to tak, było — dziękuje. Biegnę dalej, spotykam zdrowego barczystego mężczyznę w cywilu — pytam się, w jaki sposób tu się dostał — opowiada: W posiółku było nas sporo licznych rodzin, warunki bytowania jak Pan wie okropne, chyba opowiadać nie trzeba. Zebrało się nas paru mężczyzn i uradziliśmy, że trzeba się ratować i uciekać dalej na południe, więc nie namyślając się długo, sprzedaliśmy co się dało do zbycia za pieniądze, wynajęliśmy wagon towarowy wspólnie dla całej grupy i puściliśmy się w drogę w okolice za Taszkient. Trzeba szczęśliwego trafu, że w drodze napotkaliśmy na pociąg z jadącymi do Persji obywatelami polskimi, przyłączyliśmy się i tak przyjechali. Zaczepiam jeszcze innego, ten podobnie, przypadkiem dowiedział się, zerwał się z miejsca nie czekając na żadną akcję i pojechał, a dziś jest tu. Ale człowiek ten zdziwiony mnie pyta — jak to panie wojskowy, Pan szuka po namiotach rodziny i nie znajduje jej tu, Pan kpi czy innej okazji szuka, toż my słyszeli, że wojskowi sami pierwsi swoje rodziny za granicę wypchnęli, nawet kochanki niektórych pojechały, a Pan jak mówi rodzinę zostawił, toś Pan przepraszając gapa: mówię Panu, że nie masz co szukać po namiotach, bo tu rodziny swej nie znajdziesz i więcej jej nie zobaczysz, bo my przyjechali ostatnim transportem. Cywil zaśmiał się i poszedł a mnie zrobiło się gorąco, byłem nieprzytomny. Toż ten cywil wyraźną obelgę rzucił mi w twarz, chciałem biec za nim, stłuc na miazgę, już zrobiłem pewien ruch, ale się w porę opamiętałem, za cóż go mam bić, przecież on prawdę powiedział, na świecie różnie między ludźmi bywa.

Wiadomości miałem już dość, zdaje się, że wiedziałem i rozumiałem już wszystko, ale w głowie nie mogło mi się to wszystko pomieścić, bo jakto? — przestrzegano aby siedzieć na miejscu i czekać, a nie zrywać się i robić zamieszanie, tymczasem ci co tego usłuchali, czekali na planową akcję, to zostali, a ci co się zerwali, są już tu, a to ci bałagan, ażeby ich . . . z takim nowym porządkiem i sprawiedliwością. My wojsko wyjechaliśmy nagle i cały wyjazd do ostatniej chwili był trzymany przed nami w tajemnicy, nikogo po drodze z cywilnej ludności nie zabrali, swoich zostawili, a tymczasem inne wojsko widać naprzód wiedziało, swoich wypchnęli, swoim nawet w tym celu urlopy dali. Postąpili prawdziwie po ludzku, po żołniersku, potrafili wykorzystać okazję, która się może nie powtórzyć, a my uciekli sami jak ostatni tchórze. Ktoś tu jest winien za porzucenie naszych biednych rodzin, no tylko nie my żołnierze, choć i nas to nie rozgrzesza. Stojąc tak w obozie cywilnym wśród lasu namiotów a obok pierwszego z brzegu namiotu zdaje się, że byłem nieprzytomny i słaby ,robiło mi się zimno to gorąco, coś dławiło, brakowało powietrza, w głowie szumiało i chwiałem się na nogach, raptem słyszę pod moim adresem—ale ten się u kogoś wstawił (w Persji wódki było wbród i cywile po namiotach pili — chyba z radości), oj! panie wojskowy może odprowadzić. Byłem widać mocno nieprzytomny . Tak upiłem się własnym nieszczęściem.

Nie odrzekłszy nic, powlokłem się do obozu, było już dość późno, ległem na posłaniu, ale nie mogłem zasnąć trapiony czarnymi myślami, wreszcie zasnąłem. Śniła mi się rodzina, dzieci wołały wyciągając rączki, Tatusiu chleba, Tatusiu ratuj, nie zostawiaj, coś przez sen krzyczałem, bo mnie raptem szarpnięto, to kolega budził pytając co mi jest, czego wrzeszczę. Do rana już zasnąć nie mogłem. Od tego czasu spokoju już nie mam, coś mnie trapi i we dnie i w nocy, zdaje mi się, że coś stale za mną chodzi i szepce: "Łotrze, zbrodniarzu". Rozmyślając nad tym, co powiedziano mi w obozie cywilnym, nie rozumiałem właściwie co spowodowało wstrzymanie transportów, ten cywil też nie powiedział. Powędrowałem znów do obozu cywilnego, aby się czegoś w tej sprawie dowiedzieć. Właściwie nic konkretnego się nie dowiedziałem, bo kto mógł faktycznie co wiedzieć, były tylko rozmaite pogłoski . . . Wszystko według naszego rozumowania i dociekania nie miało najmniejszego sensu, bo nie odpowiadało prawdzie.

Obóz powoli się opróżniał, wojsko i cywile odpływali partjami do Teheranu. Przedostatni wyjechaliśmy i my obiecując sobie, że w Teheranie napewno kogoś ze swoich odnajdziemy, względnie czegoś konkretniejszego się dowiemy. Przyjeżdżamy do Teheranu, na miejscu znajdujemy oddzielny obóz dla wojska i oddzielne obozy dla cywilnych, dowiadujemy się też, że w obozie wojskowym jest referat rodzin żołnierskich. Wyprawiliśmy się w kilku na poszukiwanie owego referatu — znajdujemy, na drzwiach widnieje odpowiedni napis, to tu. Wchodzimy — kilka stolików, po prawej pan w mundurze, po lewej siedzi za biurkiem "pestka". Meldujemy po co przyszli. Ruch ręki w lewo wskazuje, że "pestka" to referat — pięknie, prosimy od razu o spis osób cywilnych przybyłych z Rosji do Teheranu. Pestka robi wielkie oczy: tak, właściwie spis taki jest zarządzony, ale jeszcze nie mamy, niech Panowie zgłoszą się za kilka dni, spis będzie, będę mogła nim służyć. Za kilka dni — niestety nas tu nie będzie, bo na dniach wyjeżdżamy, nie wiedząc dokąd. Trudno, panowie, nic na to nie poradzę. No to co właściwie możemy się w referacie dowiedzieć? Może wiadomo ile osób przybyło — nie, a może wiadomo choć z jakich miejscowości względnie z jakich "obłaści" dla ogólnej orientacji, — niestety nie wiadomo. Najlepiej radzę panom udać się na miejsce do obozów, tam mają być już na pewno jakieś spisy, to się panowie dowiedzą. A jak i tam nie będzie, no to na wszelki wypadek (według nas na odczepnego) zanotuję panów nazwiska, i w razie odnalezienia kogoś z poszukiwanych powiadomi się zainteresowanych listownie i tych na miejscu. Na luźnym karteluszku papieru zanotowano nazwiska poszukujących i osób poszukiwanych — nie było co dalej robić — poszliśmy. Mówi się w takim wypadku "pisz na Berdyczów". My nie wiemy dokąd jedziemy, dostaniemy też i odpowiedź.

Uzbroiwszy się w odpowiednie przepustki, idziemy do obozów cywilnych na poszukiwania. Obóz Nr 1 ma spisy chaotycznie zrobione i uprzedzono nas z góry, że niekompletne. Po przejrzeniu nie znajdujemy nikogo z tych, których szukamy. Następnie idziemy do obozu "lotnisko". W kancelarii obozu zastajemy urzędujących, młodego podoficera i młodą, przystojną "pestkę", którzy nie zwracając uwagi na przybyłych — milczkiem flirtują. Pan do pani robi oko, pani nawzajem pokazuje białe ząbki. Żądamy spisów, ale okazuje się, że na parę tysięcy mieszkańców obozu jest mały procent spisanych. Chwyta nas szewska pasja. Jakto pytamy, to tyle w obozie osób, młodych mężczyzn i kobiet i nie ma komu dopilnować i zrobić spisów, przecież tych ludzi się karmi, nic nie robią, zresztą leży to również i w ich interesie. Zostawiamy jeszcze parę uwag aktualnych i wychodzimy z niczym, zamykając mocno drzwi za sobą. Po paru dniach wyjechaliśmy z Teheranu. Od tego czasu o sprawie, która nas żywo interesuje zapanowała zupełna cisza.

Przybywamy do Palestyny i mile spotykamy polskie gazetki. Przez cały czas postoju w Palestynie codziennie z rana polujemy na dostawców polskich gazet, aby się czegoś dowiedzieć. Niestety, oprócz drobnych ogłoszeń poszukujących w gazetkach, nic się prawie o losie rodaków w Rosji nie pisze. Z jednego tylko dnia pamiętam gazetka umieściła dość obszerną korespondencję z Teheranu, w której się opisuje, że jest ich około 10,000 jak sprawnie defilowały "pestki", z jakim zapałem i poświęceniem one pracują, jak urządzono życie obozów, jak się już uczy i dalej uczyć będzie młodzież, wspomina się o zabawach, przedstawieniach itp. A o tych co w Rosji ubolewa się, że wiele z tych co się bez uprzedzenia na wieść o wyjeździe zerwali z miejsc i ruszyli samorzutnie w drogę, wiele ciężko zawiodło się, bo wszystkich nie było możliwości zabrać, a teraz cierpią tam niedostatki, niszczeni są przez choroby itp. W końcu wspomina się o wstrzymaniu transportów na czas nieprzewidziany, ale jest nadzieja, że jeszcze pewna ilość uchodźców przybędzie i na tym zdaje się koniec. Zresztą nie pamiętam już dokładnie treści, to dawno było. Widzieliśmy to wszystko z bliska i jakoś inaczej to wyglądało, a co do organizacji i planowości wyjazdu uchodźców z Rosji, ciż sami też jakoś inaczej nam opowiadali.

Z Palestyny wyjechaliśmy dalej w świat i aż do czasu przybycia do Anglii zapadła grobowa cisza. Co robił żołnierz, którego rodzina pozostała w Rosji? Naturalnie milczał, tłumiąc w sercu żal, niektórzy tłumiąc ból i wyrzuty sumienia, zalewali robaka. Czy to na lądzie w obozie, w namiocie, czy na uboczu, czy na okręcie, łatwo było zauważyć tu i ówdzie małe grupki żołnierzy cicho rozmawiających. Najczęściej takie prowadzili rozmowy: żeby choć kto pisnął o naszych, żeby choć człowiek mógł cokolwiek wiedzieć co się z nimi stało, gdzie są, czy żyją, zawsze by człowiekowi jakoś raźniej było, ażeby można list posłać i od nich otrzymać, zawsze toby wzajemnie ducha podniosło, otuchy dodało, a tak i żyć się nie chce, włóczy się człowiek po świecie nie wiadomo poco i dla kogo. Zabrali mi wszystko co miałem, czego nie mogli mi zabrać to zniszczyli, zrujnowali, a taką już miałem ładną gospodarkę, ale już mi niczego nie szkoda, niczego mi nie żal, żal mi tylko rodziny — dzieci, najstarsze było już w 3 gimnazjalnej, średnie kończyło szkołę powszechną, a jak się uczyły, mówię wam nie było wypadku, żeby które dwa lata przebyło w jednej klasie, albo żona — wszystko umiała, wszystko potrafiła zrobić, o nic mnie głowa nie bolała; drugi — albo moja, taka dobra kochana kobieta, a dzieci; inny znów — moja biedaczka zmarła w Rosji nie wytrzymała, a dzieci dwoje zostało w Rosji na łasce Bożej; a jeszcze inny — tak, tyle wycierpiały nasze

rodziny, a teraz w nagrodę, że my poszli dla ojczyzny, dla wszystkich drogę do Polski wykuwać, zostawili ich i ani napisać, ani im czym pomóc nie można, człowiek by choć swój żal posłał, odmówił by sobie palenia, byle pomóc, a tu ani korespondencji nawiązać, ani wiesz co z nimi się dzieje. Nikt nic nie powie, wyraźnie widać, że wcale to nikogo nie obchodzi, a dla nas to jest warunkiem, albo żyć, albo nie żyć, bo jeśli nasi tam zginą, to nie mamy poco i do Polski wracać; inny jeszcze — niezdolny jest nawet mówić — milczy, tylko łzy ukradkiem uciera, aby koledzy nie widzieli, a te jak na złość sypią się jak groch; inny — stara się wytłumaczyć, pocieszyć — powiada, a co tam, nie trzeba tak wszystkiego tragicznie brać do serca, nic nam nie mówią, bo sami nic nie wiedzą, korespondencji też nie nawiążesz, bo się ciągle włóczymy z miejsca na miejsce i nie mamy żadnego adresu. Jak przyjedziemy do Anglii, tam się napewno coś prawdziwego wreszcie usłyszy. Zawsze nam coś powiedzą, poinformują, przecież tam są wszyscy — wszystka władza, gazety polskie, więc nie może być, aby tam o nich nic nie wiedziano, aby tymi sprawami nikt się już nie zajmował.

Takie i podobne prowadziły się najczęściej rozmowy wśród żołnierzy mających rodziny w Rosji; ciałem są tu ale dusze i serca "tam" i tego uczucia tęsknoty, przywiązania i miłości do własnej rodziny nie zatrze nikt. Ani mazurki w Polskim Radio, ani koncerty lub inne wesołe rozrywki dla żołnierzy. Żołnierz będzie nawet śpiewał, co mu często nawet każą, ale prawdziwego ducha w nim w tej chwili nikt nie odgadnie, jeśli sam nie odczuwa tej tragedii i jest głuchy na ludzkie cierpienia.

Żołnierz przybył wreszcie do Anglii i ledwie zdążył złożyć swój ekwipunek, rozpoczyna od tego, co go najbardziej interesuje —rodzina. Każda osoba, która coś może wiedzieć, powiedzieć, poinformować, jest oblegana. Każda pani świetliczarka, która się zjawi w świetlicy obozowej, otoczona jest stale grupą żołnierzy, może flirtują — tam słychać pytania i odpowiedzi mniej więcej takie: czy można pisać, poszukiwać, posyłać przez P.C.K. paczki, listy, bezpośrednie, a czy pieniędze można, a jak, przez kogo, a może pani napisze; słychać: Londyn, Teheran, Rosja, czy odnajdą, a jak nie, czy dojdzie, nie wiem adresu, nie wiem gdzie jest rodzina, wywieziona została w takim to roku, ale nie wiem gdzie przebywała na zesłaniu, czy żyją, żona zmarła, zostały dzieci i odwrotnie itp. Sprawdzianem tego setki listów, poszły w różnych kierunkach i tak będzie codziennie, bo żołnierz wreszcie chce się czegoś dowiedzieć i zależnie od wyniku ukształtuje się duch żołnierski o czym powinien wiedzieć P.C.K. w Londynie i wszystkie inne sprawy odłożyć na bok, oraz Ci wszyscy, w których ręku spoczywa dalszy los rodaków w Rosji. *Ta sprawa nie może i nie powinna być odkładana na jutro, bo każda godzina zwłoki kosztuje życia ludzkie i winna żywo interesować całą emigrację polską i wszystkie pisma, a nie jak dotąd tylko "Myśl Polską".*

Co faktycznie żołnierz po przybyciu do Anglii się dowiedział? Nic się nie dowiedział i nic nie wie, pisanie i poszukiwania listowne, to są tylko pół-środki chwilowo zaspakające na dziś — na jutro to nie wystarcza, bo widmo umierającej z głodu rodziny w Rosji znów męczy, trapi, prześladuje. Żołnierz chwyta się gazet, każdy kupuje sobie, nie czekając aż kolega przeczyta swoją, bo nie ma cierpliwości czekać, przebiega szybko stronice, szuka. Naturalnie nic nie znajduje z tego co szukał, potem dopiero albo czyta, albo składa z niezadowoleniem lub rozczarowaniem do kieszeni. Ja w tym celu też kupuję gazety polskie, jaka się tylko trafi lub można dostać, a więc: *Dziennik Żołnierza*, *Dziennik Polski*, *Wiadomości Polskie*, a *Polski Walczącej* to nie można doczekać się następnego numeru, bo tam podają wykazy Polaków przybyłych do Teheranu i choć człowiek wie, że swoich zostawił w Rosji, to jednak to coś w duszy — a może i oni jakimś cudem opatrzności są w Teheranie? Niestety, z wszystkich czytanych dotąd gazet polskich straszliwą pustką zapomnienia wieje o tych, co pozostali w Rosji, jakby ich tam nie było, albo było ich tam tak mało, że nie warto się nimi zajmować, albo, że im się tak dobrze powodzi, iż niczego nie potrzebują i nie pragną. A może ten milion wymierających z głodu i wycieńczenia kobiet i dzieci polskich w Rosji jest taką drobnostką, że nie tylko nie warto dla nich coś robić, ale nawet myśleć. W Polsce więcej miejsca będzie dla tych co przyjdą, a zresztą przecież kobiet i tak więcej na świecie niż mężczyzn, — tych ostatnio zabrano — wiadomo, a kobiety! . . . jakoby Sowiety nie chcą puścić. Pisze się natomiast często o tych w Teheranie, aż w człowieku coś rozbiera, serca przepełnia goryczą, jakby tamci stanowili dla Polski wszystko. Tylko Teheran, wszystkie zabiegi dla Teheranu a może dlatego, że z Teheranu często są publikowane w gazetach różne trele dziękczynne i wdzięcznościowe za wyswobodzenie, a od tych niewdzięczników, "amnistiorowanych" w Rosji nic, nie widać żadnego poczucia wdzięczności. Tak rozmyślając nad tym, jeszcze mimo woli gwałtem nasuwa się myśl, a może ci w Teheranie, to sam wybrany najwartościowszy element?

Poszukując gazet natrafiam na skromne w rozmiarach pisemko. Aha, coś nowego, "*Myśl Polska*" Nr 33, poświęcona życiu, kulturze narodu, jest i numer 34. Co myśli "*Myśl Polska*" o tych w Rosji? — przecież oni też chyba do narodu należą, choć żyją dziś w niekulturze. Trzebaby kupić — dwa szylingi. Dwa szylingi naraz za papier trochę dużo. Kupuję Nr 33 i idę czytać. Nie zwracając uwagi na treść umieszczoną na pierwszej stronie zaczynam od początku. A to mnie na razie mniej interesuje, przewracam kartkę — to samo, jeszcze kartkę i widzę tytuł dużymi literami aż w oczy kłuje. W sercu radośnie zabiło — nareszcie coś piszą, czytam gorączkowo jednym tchem, doszłem do końca i zaczynam na nowo od początku, ale powoli już i uważnie. Oni nie tylko myślą, nie tylko piszą, ale wołają na cały świat: *co się dzieje z Polakami w Sowietach*? Spoglądam, opodal mnie stoi mała grupka żołnierzy, może mają co nowego — podchodzę — no, co słychać? Odpowiedź dość złośliwa: co słychać, w ogóle nic nie słychać, jak zawsze i wszędzie, bzdurami się zajmują — opisują — a naszych widać już zapomnieli. No to ja znalazłem wreszcie kogoś co zaczyna odgrzebywać, przeczytajcie sobie choć na pociechę, to oto, tylko uważnie — podaje numer 33 i zastrzegam sobie, tylko za zwrotem, a ja biegnę po numer następny. Kupiłem Nr 34 i czytam, właściwie szukam. Po tytułach, trafiam na "*Demonstracje*". Aha, demonstrują, to się widać czegoś domagają — trzeba się dowiedzieć, czego chcą — czytam: nie tylko słuszne, ale po ludzku i sprawiedliwie, moje serce też krzyczy z wami — *milion umierających z nędzy Polaków w Rosji nie może być opuszczony*!!! Bunt w duszy podnosi się — myśli, Niemcy naszych mordują — mamy bagnety, odpłacimy z nadwyżką, ale tych w Rosji to chyba bagnetem wydzierać nie potrzeba z rąk przyjaciół — przecież sprzymierzeńcy, w imię hasła "pleczo w pleczo". Reszty numeru nie czytam, zostawiam na potem, bo na następny numer (35) trzeba będzie dość długo poczekać, przecież to dwutygodnik. Trzeba dać chłopcom niech czytają. Przeczytali oba numery i odnieśli. No jakże pytam? — Prawdę piszą i sprawiedliwie, za co daj im Boże zdrowie, tylko mało i za delikatnie; drugi dorzuca: tylko mnie się zdaje, że z tą "*Myślą Polską*" to czy nie będzie tak jak w pewnej komedyjce teatralnej było, że kiedy jeden artysta powiada: ja acana w gazetach opiszę, skompromituję, to drugi mu na to odpowiada — fi, wcale mnie to nie obchodzi — ja gazet nie czytam to i tak nie będę wiedział. A tobie radzę, schowaj te numery "*Myśli Polskiej*", bo możesz wlecieć, w wojsku się takich gazet nie czyta!

Ja nie jestem wyjątkiem i nie jestem odosobniony. Tych co rodziny zostały w Rosji jest dużo, bardzo dużo, jedno nas łączy uczucie niepokoju i przygnębienia, które powstało u nas nie dziś, a od wyjazdu z Rosji i nic się nie umniejsza, a coraz więcej wzrasta równolegle do tego, jak głuchnie sprawa wyswobodzenia naszych rodzin z Rosji. Ja artykułów do publikacji w gazetach pisać nie potrafię, piszę więc list. Wszystko co mówię o żołnierzu, to wyłącznie o tym, który ma rodzinę w Rosji i o rodzinie tej mimo przerażającej ciszy nie zapomni do wydania ostatniego tchu, odwrotnie miłość nasza i przywiązanie do rodziny jest tak wielkie jakiego może przedtem nie było. Widzieliśmy ich męczarnię, ich poświęcenie, ich hart ducha polskiego i potrafimy to ocenić. Wiemy jak silne ich pragnienia powrotu do życia, do ojczyzny i słyszymy ich rozpaczliwe wołania o ratunek. Jeszcześmy tak nisko nie upadli i nie spodleli, abyśmy mieli będąc dziś w lepszych warunkach o nich zapomnieć, odwrotnie. Jesteśmy prawdziwie wdzięczni "*Myśli Polskiej*" za przerwanie tej przerażającej nas ciszy, za stawanie w ich obronie. Może to wszystko piszę chaotycznie, ale piszę prawdę jak na spowiedzi, choć nie wszystko — wszystkiego nie da się spisać. To też pisząc ten list chciałem jakby narysować obraz, jak żołnierz przeżywa fizycznie i moralnie i duchowo tragedię swej rodziny. Sądzę, że po przeczytaniu do końca Pan Redaktor zrozumie i wstępne słowa mego listu napisane pod wrażeniem gnębiącej nas bolesnej ciszy. Życząc "*Myśli Polskiej*" osiągania zawsze dobrych wyników w podjętej pracy dla dobra całego narodu polskiego, proszę w imieniu własnym, kolegów oraz nieszczęsnych rodzin naszych, aby każdy numer "*Myśli Polskiej*" bił na alarm i wzywał pomocy dla miliona ginących kobiet i dzieci polskich w Rosji.

S.O.S.

(*SKONFISKOWANE* . . .) . . . Z ROSJI

NA MARGINESIE

PRZEŻUWANIE MYŚLI PRZEDWOJENNYCH

Nie jest łatwo skupić myśli w okresie szczęku broni (o ile można niewinne słowo : szczęk, stosować do współczesnego piekiełka wojennego) ; stąd w czasie wielkich wojen panuje zazwyczaj zastój myśli ludzkiej. Dopiero w okresie powojennym wychodzą na jaw rewolucyjne przemiany, jakich w świecie umysłowym dokonała wojna. W czasie wojny przeżywa się — ogólne wnioski z przeżyć wyciąga się po jej zakończeniu. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że w okresie wojennym czyny zupełnie nie odpowiadają słowom : słowa są przedwojenne, czyny takie jakich wymaga nowe położenie. Nie należy przeto przejmować się słowami wypowiadanymi w czasie wojny nawet z najszczerszym przekonaniem ; należy patrzeć na czyny.

Szczególnie jaskrawo rozbieżność ta widoczna jest w społeczeństwie polskim w Wielkiej Brytanii. Przeżycia wojenne zupełnie nie odpowiadają temu, do czego Polacy byli umysłowo przygotowani. Nastąpiło dziwne zjawisko wśród ludzi już ostatecznie przed wojną umysłowo sformowanych, że uciekają od przemyślenia nowych doświadczeń we własną przeszłość, w jakiś okres — kiedy raz już zmuszeni byli poddać rewizji swoje myślenie. Jedni uciekli w rok 1919-ty : porównują ustawicznie obecną sytuację z tamtą ? inni żyją w roku 1925-ym, jeszcze inni w 1935-ym. Całość przypomina niezwykle tę scenę z "Alicji w krainie czarów", gdzie Zając Marzec i Kapelusznik siedzą przy podwieczorku przez cały dzień, mówiąc wciąż o tym samym, a każdy do siebie, i twierdząc, że wciąż jest godzina czwarta i dzień pierwszy marca.

W Polsce londyńskiej bębnią jak puste kule o blaszane ściany stare słowa : demokracja, Piłsudski, klerykalizm, nacjonalizm, socjalizm. Co to wszystko ma za znaczenie ?

Ten będzie miał największe szanse odegrania roli pożytecznej i twórczej po wojnie, kto pierwszy wyciągnie wnioski z przewrotu, jaki ona niesie. Wyciągnie je zaś pierwszy ten, kto się pozbędzie balastu słów, z których treść wyciekła.

W społeczeństwie polskim jest jeszcze to szczególne, że tymi pojęciami i słowami interesuje się tylko malutki świat "oficjalny", a ludzie wciągnięci w realną pracę wojenną, czy to, w kraju, czy po różnych krajach kontynentu, wreszcie w armii, zupełnie się nimi nie interesują. Motor twórczości oficjalnej pracuje na wolnych obrotach — sprzęgła z rzeczywistością nie ma.

Zajmijmy się raczej niż słowami, treścią przeżyć ludzi współczesnych. Zobaczymy wtedy rzecz dość uderzającą. Wszyscy np. w słowach zgadzają się na demokrację i to szczerze. Każdy jest zgodny w tym, że urodzenie ani bogactwo nie powinno dawać żadnych przywilejów, że każdy obywatel powinien w pełni i z jak najrówniejszymi szansami brać udział w kształtowaniu życia publicznego, że rząd musi wynikać z woli narodu i służyć ogółowi. W praktyce, w czynach to, co się odbywa od lat, jest nie procesem w tym kierunku, na który wszyscy się zgadzają, ale we wręcz przeciwnym. Jest próbą stworzenia nowej hierarchii społecznej na jakichś nowych podstawach w miejsce usuniętej lub prawie usuniętej przestarzałej. Próby te odbywają się po omacku, i jak dotąd bez wyraźnego pozytywnego wyniku.

Kto wie, jaki wpływ wywrze na to nowoczesna technika wojenna, dająca taką przewagę lotnictwu i broni pancernej, jaką kiedyś miało rycerstwo nad uzbrojonym w dzidę czy łuk i tarczę pieszym tłumem. Czasy barykad, gdzie rewolucjonista i żołnierz byli na równej stopie, leżą daleko za nami.

Urządzenia ludzkie opierają się na wyobrażeniach, a wyobrażenia kształtują się na tle rzeczy widzianych. Tu w W. Brytanii rzeczy widziane są pod względem ustrojowym niejednolite : wojna totalna ze wszystkimi konsekwencjami ustrojowymi, a zarazem głęboki liberalizm wyrosły na bardzo dostałej kulturze. Ale tam w Kraju rzeczy widziane to tylko "totalizm", a raczej żeby użyć wyrażenia ściślejszego, nowoczesny absolutyzm, podporządkowanie wszystkiego bez reszty rozkazowi. Ustrój ten będzie znienawidzony, ale jednak będzie najbliższym i najsilniejszym wzorem wyobrażeń, tak samo jak wzorem wyobrażeń dla największych wrogów Rosji był ustrój carski, czego skutki widać było w Polsce między wojnami i widać do dziś dnia w Rosji.

Nacjonalizm ? Co znaczy właściwie dziś to słowo ? Czterdzieści lat temu oznaczało prądy walczące z internacjonalizmem, panującym w umysłach europejskich. Dziś internacjonalizm nie jest żywą ideą, jest tylko chyba hasłem imperializmu rosyjskiego, lub kamuflażem bankierów z Wall Street. Wszyscy są nacjonalistami, choć się tego zarzekają, tak jak wszyscy są demokratami. Ale znowu czyny przeczą słowom. Z pobudek nacjonalistycznych, z patriotyzmu, z interesu państwa, nie z idei międzynarodowej, zaczyna się szukać jakiejś szerszej płaszczyzny, związków między narodami, wspólnoty cywilizacyjnej. Spór nie idzie między nacjonalizmem a internacjonalizmem, ale między koncepcją świata narodów chrześcijańskich, a koncepcjami obcymi naszej cywilizacji, czy będą one hitlerowskie, bolszewickie czy ~~inne — anonimowe~~.

Nacjonalizm ~~spekulatywny~~ — jest słowem bez pokrycia. I podziwiać należy mądrość Dmowskiego, który nie pozwolił nigdy nazywać polskiego ruchu narodowego nacjonalizmem i nie dopuścił do powstania w szeregach jego członków psychiki międzynarodowo-nacjonalistycznej, która wypaczyła tyle prądów wśród mniejszych narodów Europy i świata.

Socjalizm, to znowu wszystko i nic. Czasy drugiej międzynarodówki to daleka przeszłość. Jeśli socjalizmem jest dążenie do sprawiedliwości społecznej, interwencjonizm państwowy, wielka rola związków zawodowych, słowem to, co było socjalizmem przed stu laty, to wszyscy są socjalistami, tak samo jak są demokratami i nacjonalistami. Jeśli natomiast socjalizmem jest ortodoksyjny marksizm, to socjalistów w społeczeństwie polskim wogóle niema — ~~jeśli nie liczyć obecnych przywódców partyjnych~~ — bo komuniści w ramach tego społeczeństwa już się nie mieszczą dziś żadną miarą.

Ta wojna nie niesie końca jakiejś jednej doktrynie. Niesie ona koniec całej epoce doktryn. Wielkie ognisko teorii mających zastąpić religię, jakie rozpaliło się w osiemnastym stuleciu, wygasa. Wiara w możliwość zmieniania świata przez zastosowanie zbawczej formuły społecznej, upada. Doprowadziła ona do potwornego eksperymentu bolszewickiego i jego niemieckiego negatywu. Koniec wiary w doktryny socjalno-polityczne łączy się z odrodzeniem wiary w prawdy religijne chrześcijaństwa, na których opiera się cała nasza cywilizacja. W kraju rzeczywistości polskiej, czy krótko mówiąc : w Kraju, jest to zjawisko wręcz uderzające.

Upadek wiary w doktryny, zwietrzenie a niekiedy i zlewanie się w jedno takich prądów umysłowych jak demokratyzm, socjalizm, ~~super~~-nacjonalizm, których źródła przed półtora wiekiem biły blisko siebie, ale które były później w ostrej walce ze sobą — nie oznacza ani końca ruchów politycznych, legitymujących się tymi ideami, ani końca pewnych haseł. Będziemy jeszcze po wojnie mówić o demokracji i demokratach, socjalistach i socjaliźmie, nacjonaliźmie i nacjonalistach, ale będą to już tylko słowa, coś jak zawołania herbowe, które od wieków nic nie znaczą, ale zawsze ładnie wyglądają przed nazwiskiem.

W rzeczywistości, jestem głęboko przekonany, naród polski będzie szukał form organizacyjnych jak najmniej doktrynalnych, a jak najbardziej wypływających z jego katolickiej i łacińskiej cywilizacji.

P. JANECKI

NOTY I UWAGI

TULON

Wypadki, jakie się ostatnio rozegrały w Tulonie, rozświetliły błyskawicą mroczne głębie francuskiej tragedii. O tym, co się działo na dnie francuskiej nędzy i francuskich serc — wiedzieliśmy bardzo niewiele. Domysły były tylko domysłami. Decydowała o naszych sądach raczej wiara we Francję — lub rozstrzygał tej wiary brak.

Tragedia tulońska jest na miarę Francji i jej historii. Wolno ubolewać nad polityką, która błędami swymi doprowadziła do zaprzepaszczenia takiego dobra narodowego, jakie przedstawiała flota; trudno nie uznać, że w obecnych warunkach nie było innej drogi, na którejby można było wyjść z położenia, w jakim się Francja znalazła. Dziś stwierdzić należy, że na dnie morza leżą nie tylko okręty francuskie, ale przede wszystkim idea jakiejkolwiek współpracy z Niemcami . . .

Stwierdzenie to jest tym ważniejsze, że właśnie marynarkę francuską pomawiano o największą gotowość do tej kollaboracji.

Zatopienie wspaniałej floty francuskiej jest poważnym ciosem materialnym nie tylko dla samej Francji, ale i dla tych wszystkich w Europie, którym potężna Francja jest potrzebna, więc przede wszystkim dla Polski. Flotę, taką flotę, odbudować nie łatwo. i nieprędko to można zrobić... A tymczasem jak bronić ogromnego, światowego imperium, rozpościerającego się po pięciu częściach świata, bez floty ?

Ten cios katastrofalny jest jednakowoż zrównoważony dobrem, jaki wypadki tulońskie z sobą przyniosły. By to zrozumieć, trzeba na chwilę sięgnąć pamięcią do historii narodu francuskiego.

Od zarania swych dziejów Francja wykazywała umiejętność głębokiego przeżywania

klęski i twórczego jej przeobrażania. Jest to tak dalece prawdziwe, że bez tego wątku duchowego nie byłoby może *Gesta Dei per Francos*, więc zwycięskiego pochodu cywilizacyjnej misji francuskiej. Pierwszym arcydziełem światowego znaczenia literatury francuskiej jest Pieśń o Rolandzie, przeprowadzająca motyw *belle defaite*, pięknej klęski, z której powstaje w przyszłości pogłębione zwycięstwo. Motyw ten przez lat pół tysiąca przewija się w twórczości i pamięci i Francji i całej średniowiecznej sztuki — aż po portale i rzeźbę gotycką. Jest on figurą jakby szeregu przyszłych narodowych wydarzeń we Francji.

Tragedia Joanny d'Arc — prawdziwa tragedia, w której moc ducha przemaga nad śmiercią i organicznie doprowadza do triumfu bohaterstwa i świętości — jest wynikiem najgłębszego zapadu francuskiej wielkości, większego pewno niż dziś, w czasie Stuletniej Wojny z Anglią.

Po unicestwieniu wiekowej monarchii francuskiej w dobie Wielkiej Rewolucji, w roku 1796 De Maistre w swych *Consideration sur la France* przepowiadał nowe dźwignięcie się narodu na podstawie cierpienia i przemiany duchowej.

Wreszcie, za naszej nieledwo pamięci, po klęsce 1870 roku nastąpiło we Francji prawdziwe odrodzenie narodowe, które zaprowadziło ją do triumfu roku 1918 . . .

W obecnej wojnie brakowało dotąd owej bohaterskiej, pięknej klęski. Kolaps 1940 roku odbył się niesławnie. Nawet decyzja generała de Gaulle'a nie była dotąd — poza epizodem Bir Hakim'u — opromieniona legendą bohaterstwa. Nie to bolało, że Francja poniosła klęskę, ale że ją poniosła inaczej niż Roland — niesławnie. Czyn tuloński rozpalił nad Francją z powrotem aureolę bohaterstwa, choćby pod postacią bohaterskiej śmierci. I to jest zaczyn, którego nie można przecenić. Nie przeoczmy tego: z takiego ofiarnego stosu wyrasta przyszłość.

"Francja utraciła flotę, ale odnalazła duszę" mówią Anglicy. To czego marynarze francuscy dokonali w Tulonie, świadczy, że duch narodu nie uległ był zatracie ni zanikowi. Był on uśpiony czy omdlały i przebudził się w śmierci, ale śmierci takiej, że rodzić musi życie.

Tego życia, Nowego życia Nieśmiertelnej Francji — France Eternelle — będziemy wypatrywać teraz z uwagą i czujną, troskliwą nadzieją.

NIEZWYKLE INTERESUJĄCA SPRAWA

Niezwykle interesująca sprawa — to sprawa Admirała Darlana. Na innym miejscu niniejszej "*Myśli*" przytaczamy dwa najbardziej może znamienne głosy prasy, które inteligentnemu czytelnikowi powiedzą bardzo wiele. Tu jeszcze parę uwag.

A więc "Sprawa Darlana" przybrała rozmiary ogromne. Parlament brytyjski zajmował się nią na posiedzeniu tajnym, ale może jeszcze więcej na jej znaczenie wskazuje fakt, iż londyński ambasador Związku Sowieckiego, p. Majski, interweniował oficjalnie z ramienia swego Rządu w Foreign Office, notyfikując iż Rząd Sowiecki "dislike the powers allowed to Admiral Darlan and they feared the effects on the people of Brance and in all the occupied countries" (*The Times* z 7 grudnia 1942).

Tak się ta sprawa przedstawia w Londynie, inaczej zaś zupełnie w Waszyngtonie. Trzeba bowiem pamiętać, że prawnie Stany Zjednoczone utrzymywały stosunki dyplomatyczne z Rządem w Vichy, które to stosunki zostały zerwane przez Vichy dopiero po okupacji przez Niemcy całej Francji. Z punktu widzenia więc amerykańskiego Darlan przedstawia fragment tego samego państwa francuskiego, które Ameryka uznawała. Zachodzi tu nieprzerwana sukcesja prawna, podobnie jak się ma sprawa — w sferze prawnej — z Rządem Polskim na wygnaniu. I dlatego niedorzeczne są uwagi "*Dziennika Polskiego*" o "samozwańczej nominacji Darlana". Świadczą one o tym, iż oficjalne pismo polskie w Londynie zdaje się wyobrażać sobie, iż rządy państw uwalnianych z pod okupacji niemieckiej mają być "mianowane" przez Aliantów. Może i są Alianci, którym by taka interpretacja odpowiadała, ale nie należą do nich napewno Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Ta ostatnia nie uznała jeszcze Darlana z powodów łatwo zrozumiałych. Uznania nie daje się nigdy nikomu za darmo, a Wielka Brytania ma z darlanowskim odłamem Walczącej Francji do załatwienia różne sprawy, przede wszystkim zaś doprowadzenie do uzgodnienia między Darlanem i skupionymi przy nim siłami francuskiemi, a de Gaullem i jego Komitetem.

Swoją drogą, gdyby ktoś zapytał, które z głośnych ostatnio nazwisk francuskich generałów i admirałów wskazuje na największe wyrobienie polityczne, palma pierwszeństwa pozostałaby przy Darlanie i jego towarzyszach. Najlepszym wskaźnikiem jest tu fakt, że Darlan *najmniej* z nich przemawia publicznie, a już zupełnie *nie mówi nic* na temat różnic dzielących Francuzów. Pod tym względem ani generał Catroux ze Syrii ani Admirał D'Argenlieue, Wysoki Komisarz posiadłości francuskich na Pacyfiku z ramienia gen. de Gaulle'a, nie wyróżnią się w rocznikach polityki wewnętrznej francuskiej.

Inna rzecz, że nie musi w całej tej sprawie chodzić osobiście o Darlana. Może Darlan ustąpić ze swego stanowiska, a pomimo to nie będzie w stanie zastąpić go nikt z nominacji londyńskiej czy waszyngtońskiej, bo właśnie chodzi o to, żeby Francuzi *sami* szli do walki z Niemcami, a nie na rozkaz choćby nawet sprzymierzonych rządów innych państw. Wszelkie zmiany w kierownictwie francuskim prowadzącym wojnę muszą wynikać z uzgodnienia tych rzeczy między Francuzami.

I dlatego jesteśmy też zdania, że interwencja przeciw Darlanowi Związku Sowieckiego, który w żaden sposób nie był związany w wypadkami w Afryce, tylko Darlanowi pomogła w opinii francuskiej, zarówno we Francji samej jak i poza Francją.

Doskonale te rzeczy rozumie też dyplomacja amerykańska. Na podstawie dotychczasowych jej działań można sobie wyrobić wniosek, że ulega ona mniej nieokreślonym prądom międzynarodowym, ideowym i ekonomicznym, niżby to powierzchowny obserwator mógł przypuszczać, a natomiast kieruje się przede wszystkim interesem p a ń s t w o w y m Stanów Zjednoczonych. Jeden z publicystów angielskich porównał nawet dyplomację amerykańską do dyplomacji dawnej Republiki Weneckiej. Jest w tym porównaniu wiele racji.

NIE CAŁA LITWA ULEGA NIEMCOM

Nie cała Litwa ulega Niemcom i nie cała Litwa ogranicza się do dylematu Niemcy czy Rosja. Taki jest w krótkości sens jednego z ciekawszych doniesień londyńskiego *The Times* od specjalnego korespondenta ze Sztokholmu. Oto wyjątki z tego ciekawego telegramu:

"Doszedł właśnie do Sztokhomu egzemplarz Karty Atlantyckiej w języku litewskim, wraz z zaufania godną informacją bezpośrednią, iż Karta została przełożona potajemnie na języki bałtyckie i jest szeroko rozpowszechniana w okupowanych przez Niemcy Estonii, Łotwie i Litwie oraz w sąsiadujących obszarach okupowanej Rosji i Polski".

Korespondent *The Times* przypisuje obudzenie się nadziei niepodległościowych w krajach bałtyckich faktowi, iż Niemcy bałtyccy przybywają z powrotem do swoich posiadłości, jakkolwiek część ich "niegodna roli pionierów niemczyzny" nie otrzymuje zezwolenia na powrót. Na miejsce tych "niegodnych" mają przybywać inni — z Bessarabii i Rumunii. Natomiast Litwini, którzy przez inwazją sowiecką schronili się do Niemiec, nie mogą wrócić do ojczyzny, i — co więcej — muszą się pozbywać posiadłości na rzecz przybyszów niemieckich. Rugowani są zresztą również ze swych gospodarstw właściciele litewscy, którzy kraju nie opuścili.

Naszym zdaniem, początki oporu litewskiego przeciw Niemcom przypisać należy raczej zwycięstwom Mocarstw Anglosaskich i ich zapewnieniom, wyrażonym m.i. w Karcie Atlantyckiej, że walczą o niepodległość wszystkich narodów. Inaczej otwierałaby się przed Litwinami tylko perspektywa zamiany Niemców na Sowiety, a taka perspektywa nie może się uśmiechać żadnemu narodowi.

Zanotujmy jeszcze dalsze ciekawe informacje korespondenta *The Times* ze Sztokholmu:

"Czynne są organizacje podziemne, szczególnie tak zwana Liga Wyzwolenia Litwy, która za pośrednictwem drukowanych tajnie wydawnictw i ulotek propaguje ideały Karty Atlantyckiej i zaleca czynny opór przeciw rugom z ziemi "nawet jeżeli opór oznacza przelew krwi". Zalecenie to znajduje posłuch i często dochodzi do rozlewu krwi. Doniesienia mówią, iż brunatni siepacze, przypominający norweskich quislingowskich *hirdmenów* zamordowali ponad tysiąc Litwinów bez żadnej nawet próby sądu. Z narodu, który liczy 2 miliony, około sto tysięcy wywieziono do Niemiec, przeważnie na roboty".

Ze wzmianki o *hirdmenach* wynika, że w Sztokholmie wiedzą o Litwinach współpracujących z Niemcami i mordujących Polaków i Żydów, a zapewne także załatwiających tu i ówdzie porachunki z własnymi ziomkami. Wiedzą o tym i w Londynie i dobrze się stało, że B.B.C. ogłosiło w dniu 7 grudnia specjalne ostrzeżenie i groźbę z ramienia Aliantów pod adresem tych quislingów . . . Nie mniej nie należy ich utożsamiać z całym narodem litewskim.

NAJPIERW ZWYCIESTWO . . .

Podsekretarz Stanu dla Spraw Zagranicznych w Waszyngtonie, p. Cordell Hull, złożył na początku b.m. publiczne oświadczenie, iż Stany Zjednoczone "zamierzają skoncentrować się na zagadnieniu wygrania wojny i nie mają czasu obecnie na dyskusje polityczne dotyczące przyszłości oswobodzonych narodów".

"To ważne oświadczenie — donosi z Waszyngtonu korespondent *Daily Expressu* — obmyślone zostało głównie na benefis fakcyj francuskich poza Francją okupowaną. Było to jednak i napomknienie pod adresem i innych rządów na emigracji".

"P. Hull oświadczył dziennikarzom, iż na polityczne rozmowy będzie czas po przywróceniu wolności ujarzmionym ludom świata. Kiedy ten czas nadejdzie, powiedział, podbite narody będą miały możność swobodnego wyrażenia swojej woli co do swoich przywódców oraz formy rządu, jakiej sobie życzą.

"Oświadczenie to — pisze dalej korespondent *Daily Express* — przyszło jako odpowiedź na rosnące poruszenie w kołach Walczących Francuzów, Polaków, Austriaków i innych wolnych ruchów w związku z polityczną przyszłością terytoriów uwolnionych.

"Rozumie się tu, w Waszyngtonie, iż Polacy są poważnie zatroskani (gravely concerned) przyszłością politycznego ustroju Polski po pobiciu i wypędzeniu Niemców.

"Po śniadaniu z Prezydentem Rooseveltem w dniu dzisiejszym generał Sikorski oświadczył, iż gwarantuje pełną współpracę Polski nad odnowieniem (rehabilitation) Europy po wojnie".

Nie usunęliśmy nic z doniesienia z Ameryki poważnego londyńskiego dziennika. Wynika z niego, że jacyś Polacy mówią w Ameryce, iż "ruch walczących Polaków" jest poważnie zatroskany przyszłym ustrojem Polski .Co to za ruch? Co to za Polacy?

Prawdopodobnie będą to przedstawiciele kół związanych z polskim światem oficjalnym. Świat ten stanął na stanowisku deklaracji politycznej "Trzech Stronnictw" ułożonej w 1941 roku w Londynie przez ówczesnego przywódcę polskich socjalistów Liebermana. Min. Mikołajczyk popierając imieniem ludowców tę "kartę Liebermana" oświadczył w "Dzienniku Polskim" (18 października 1941), iż "w interesie sprawy leży, byśmy już dzisiaj światu pokazali nasze prawdziwe i szczere oblicze, byśmy zasiadając po zwycięskiej wojnie do stołu konferencyjnego, nie wzbudzali w nikim wątpliwości . . ." To stanowisko jeszcze umocnił premier Sikorski mówiąc na otwarciu drugiej Rady Narodowej: "kiedy opinia międzynarodowa chce wiedzieć jaka będzie przyszła Polska, by na tym oprzeć swoje do Niej zaufanie".

Tymczasem okazuje się, że trzeba najpierw wojnę wygrać, a po wojnie narody same o sobie postanowią i że nikt nie domaga się żadnego przymilania się i proszenia o łaskę jakiejś anonimowej "opinii".

Stronnictwo Narodowe nie przyjęło liebermanowskiej "Deklaracji Trzech Stronnictw", mówiąc ze swej strony: — "najpierw zwycięstwo, a potem ustrój i to bez żadnych zaobowiązań" . . . Nie weszło więc do rządu, skoro z tej sprawy uczyniono punkt istotny programu koalicji rządowej.

Dzisiaj generał Sikorski dowiaduje się w Waszyngtonie to samo. Zapewne więc zatrąbi na odwrót. Wkrótce już o tym dowiemy się napewno, na razie jednak zaryzykujemy przepowiednię. Są bowiem tacy Polacy, którzy tak długo nawet najoczywistszych prawd nie uznają, dopóki nie przyjdą one do nich "z zagranicy" . . .

SPRAWA STANISŁAWA WIZBEKA

W związku z artykułem zamieszczonym przed miesiącem w "*Myśli Polskiej*" o niesłychanej krzywdzie wyrządzonej przez Ministerstwo Przemysłu, Handlu i Żeglugi uczestnikowi walk wrześniowych inwalidzie Stanisławowi Wizbekowi, Redaktor otrzymał następujący list:

Szanowny Panie,

W artykule p.t. "Czy nowy ład socjalistyczny — sprawa Stanisława Wizbeka" zaopatrzonym w Pana podpis w No. 36 "*Myśli Polskiej*" z dnia 15. listopada r.b. postawił mi Pan zarzut, że, swoje urzędowe stanowisko w Ministerstwie Przemysłu, Handlu i Żeglugi wyzyskuję dla porachunków osobistych z p. Wizbekiem, jako byłym współpracownikiem "*Jestem Polakiem*".

1) o istnieniu p. Wizbeka dowiedziałem się przypadkowo już po zwolnieniu go przez firmę G.A.L., na kilka dni przed ukazaniem się artykułu w "*Myśli Polskiej*".

2) ze sprawą p. Wizbeka na terenie M.P.H. i Ż. lub G.A.L.'u nie miałem nic wspólnego i o tej sprawie nie wiedziałem.

3) nie interesowałem się nigdy składem współpracowników "*Jestem Polakiem*" i nigdy nie słyszałem, że p. Wizbek jest współpracownikiem tego pisma.

4) Kiedy p. Wizbek podpisywał wydawnictwo "*Jestem Polakiem*" i kiedy "między obu pismami były ciężkie kontrowersje" — nie byłem redaktorem "*Robotnika*".

5) wszystkie tedy twierdzenia, przypuszczenia i domysły zawarte w Pana artykule są fałszywe.

Sądze, że nowo-obrany członek zarządu Związku Dziennikarzy R. P. nie odmówi umieszczenia na łamach redagowanego przez siebie pisma tego wyjaśnienia, pochodzącego od jednego z członków Związku.

J. SZAPIRO

Zamieszczając powyższy list, po raz drugi podnosimy sprawę Stanisława Wizbeka na łamach "*Myśli Polskiej*", a bylibyśmy to uczynili, nawet gdyby p. Szapiro nie był dał nam ku temu sposobności. Jak zapewne bowiem nasi Czytelnicy zauważyli, w artykule o Stanisławie Wizbeku i jego krzywdzie najwzględniej potraktowany został człowiek najbardziej odpowiedzialny i (*skonfiskowane*) t.j. p. Kwapiński, obecny minister Przemysłu Handlu i Żeglugi. Uważaliśmy bowiem, że może został wprowadzony przez swoje otoczenie w błąd i że wobec tego trzeba mu dać czas do namysłu i rewizji krzywdzących ppor. Wizbeka decyzji. Każdy się może mylić i każdy może, — a nawet powinien — jeżeli ma w sobie dość odwagi cywilnej, błąd naprawić. Umyślnie też przytoczyliśmy w poprzednim numerze "*Myśli*" przykład, iż nawet polityk bardzo wybitny może powziąć decyzję mylną. Wybitnego polityka stać na przyznanie się do błędu i pomyłki, p. Kwapińskiem jednak do tego bardzo daleko.

Okazuje się bowiem, że p. Kwapińskiemu najbliżej jeszcze poziomem politycznego wyrobienia do własnego sekretarza p. Szapiry. I dlatego najpierw omówimy tu sytuację p. Szapiry.

Więc dla ścisłości czysto prawniczej zaznaczymy na początku, że odrzucamy implikacje zawarte w liście p. Szapiry. Nie będąc zmuszeni przepisami prawa do zamieszczenia listu p. Szapiry, ale zamierzając nie odmówić p. Szapirze okazji do wyjaśnienia sprawy, mogliśmy byli zażądać od niego usunięcia z listu punktu 5), jako nie mającego nic wspólnego ze sprostowaniem faktycznym i ze zwykłą w stosunkach dziennikarskich przyzwoitością tonu i terminologią parlamentarną. Nie mniej jednak postanowiliśmy z listu p. Szapiry nic nie opuszczać, żeby dać pełny obraz tego wpływowego doradcy jednego z naszych ministrów i zarazem przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej zagranicą.

Do punktu 1, 3 i 4 listu p. Szapiry:

W N-rze 5-7 "*Robotnika Polskiego*" z daty Londyn 1 grudnia 1940 r. p. Szapiro ogłosił długi artykuł poświęcony wyłącznie atakowi na tygodnik "*Jestem Polakiem*". Na tygodniku tym, na numerach: 13-14-ym z 3-10 listopada 1940; 15-ym z 17 listopada 1940; 16-ym z 24 listopada 1940 i 17-ym z 1 grudnia 1940 jako redaktor był podpisany pełnym imieniem i nazwiskiem oraz jak najbardziej czytelnymi czcionkami — p. Stanisław Wizbek.

Do punktu 2 listu p. Szapiry:

P. Kwapiński jest ministrem Przemysłu, Handlu i Żeglugi, p. Szapiro jest jego sekretarzem. P. Minister Kwapiński wydał w ostatnich miesiącach, a sekretariat i kancelaria p. Ministra wyekspediowały jak należy następujące zarządzenia i instrukcje:

W czerwcu 1942: zarządzenie rejestracji na specjalnych formularzach wszystkich pracowników wszystkich przedsiębiorstw żeglugowych.

W lipcu: zarządzenie dla państwowych przedsiębiorstw żeglugowych zakazujące przyjmowania lub zwalniania pracowników tych przedsiębiorstw bez wiedzy i zgody Ministerstwa.

W sierpniu: polecenie przedłożenia przez wszystkie firmy żeglugowe spisów pracowników oraz podania pełnionych przez nich funkcyj.

We wrześniu: zarządzenie z lipca rozciągnięte zostało także na niepaństwowe przedsiębiorstwa żeglugowe.

W październiku: zakaz "uprawiania polityki" przez pracowników przedsiębiorstw w biurach i na statkach.

Tak wygląda wiedza p. Szapiry, sekretarza p. Ministra, o tym co się w Ministerstwie dzieje. Jeżeli o tych wszystkich zarządzeniach nie wie dotąd, to za co pobiera wynagrodzenie ze Skarbu Państwa? Naszym jednak zdaniem, a angielskim parlamentarnym stylem, p. Szapiro odznacza się w swoich sprostowaniach "nielogicznością co do ścisłości i dokładności swoich twierdzeń". Wolimy ten styl, zaczerpnięty z brytyjskiego Parlamentu, niż szapirowskie zwroty o tym, co jest prawdziwe i co fałszywe . . .

Gwoździem jednak całej sprawy jest fakt, że na miejsce ppor. Stanisława Wizbeka przyjęto do Linii Gdynia-Ameryka niejakiego p. Adolfa Bauera, który był maklerem portowym z Gdyni i tamtejszym, a obecnie londyńskim, dygnitarzem partyjnym P.P.S.

Oto jest konterfekt stosunków w jednym z najważniejszych resortów państwowych w emigracyjnym Rządzie Polskim w Londynie. Sprawa ppor. Wizbeka nie jest zresztą odosobniona. Jest ona tylko najbardziej potwornym przykładem nieprawości emigracyjnych, jest pod tym względem sprawą r e p r e z e n t a c y j n ą. Doszły nas głosy, iż za wiele miejsca poświęciliśmy zwyczajnemu, szaremu człowiekowi — Wizbekowi.

Z takich szarych jednak ludzi składa się społeczeństwo i ze spraw indywidualnych układa się suma, która daje nam społeczną i polityczną rzeczywistość.

Ocenie tej rzeczywistości, i związanych z nią osobistości, w świetle sprawy Stanisława Wizbeka i spraw jej podobnych, poświęcimy w najbliższej przyszłości rozważania osobne i wysnujemy wnioski.

POLITYKA I SZTUKA

Żywo interesujący się polskimi sprawami londyński "*The Polish Jewish Observer*" takie kreśli wspominki na tle podróży gen. Sikorskiego do Stanów Zjednoczonych:

"Polskim Żydem w Ameryce, który ucieszy się (will have looked forward) wizytą Generała Sikorskiego jest p. Artur Szyk, dobrze znany miniaturzysta. Jest on osobistym przyjacielem Generała, a przyjaźń ich datuje się od wielu lat wstecz. Kiedykolwiek sytuacja pod reżimem pułkowników w Polsce zmuszała Generała Sikorskiego do opuszczenia kraju na jakiś czas, był on zawsze mile witanym gościem w domu Szyka w Paryżu. Ich serdeczne stosunki utrzymywały się nadal, kiedy obaj byli wygnańcami w Londynie. Szyk malował Premiera wiele razy".

W tym obrazku jest jedna nieścisłość dotycząca stosunków w Polsce. Generał Sikorski nie mógł w czasach "reżimu pułkowników" opuszczać Polski dla celów politycznych kiedy chciał, gdyż był bez przerwy w czynnej służbie aż do wybuchu wojny. Tymbardziej nie bywał do takich wyjazdów "zmuszony".

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

JESZCZE SPRAWA "DRUGIEGO FRONTU"

Tym razem już tylko dla przypomnienia, *pour marquer le point*, jak mówią Francuzi. Dobrze sobie zdać sprawę, kto miał słuszność w tym sporze. Zajmuje się tym artykuł wstępny p. Voigta w *Nineteenth Century and After* :

"Przez swą odmowę wprowadzenia "drugiego frontu na zachodzie" Alianci uniknęli ostatniej szansy przegrania wojny . . . Możliwe jest, że najcięższe straty dopiero przyjdą. Należy natomiast radować się i być wdzięcznym, że jak dotąd, oszczędzono nam masakry młodego pokolenia, która z wojny poprzedniej uczyniła najtragiczniejszą z wojen. To jednak, iż bardziej ofiary żądali politycy, publicyści, i nawet duchowni, na zebraniach publicznych i meetingach demonstracyjnych, i to bez najmniejszego dowodu konieczności takiego żądania, bez pomyślenia nawet, że może nas taki "drugi front" zbliżyć nie do zwycięstwa ale do klęski — to wszystko jest jedną z najhaniebniejszych rzeczy, jakie się zdarzyły w życiu publicznym tego kraju. Fakt zaś, że ten popularny hałas wzniecony został przez ludzi o domniemanie postępowym, humanitarnym i kosmopolitycznym umyśle, dowodzi raz jeszcze nieludzkości tego humanitaryzmu i fundamentalnej bezwzględności utopisty, który zawsze, w każdej rewolucji, okazuje się największym terrorystą — Robespierrem czy Dzierżyńskim".

Po polskiej stronie żądali "drugiego frontu" raczej robespiernicy, żeby użyć określenia Nowaczyńskiego. *Myśl Polska* ściągała na siebie ich gromy za swe zdanie nieustępliwie przeciwne, i za stwierdzenie, że front ten drugi oddawna już był — w Afryce.

W tej sytuacji nie możemy sobie odmówić przyjemności zacytowania tego, co Prezydent Roosevelt powiedział niedawno — w listopadzie — o "drugofrontowcach" z okazji wylądowania Amerykanów w Afryce :

"Nieco później ludzie zaczynali gadać o Drugim Froncie, kiedy naprawdę Drugi Front został już postanowiony przez oba Rządy.

"Przy końcu sierpnia ustalono w przybliżeniu datę ataku. Tak więc przez wiele miesięcy zarówno p. Churchill jak i ja musieliśmy przysłuchiwać się z uśmiechem . . ."

Z uśmiechem przysłuchiwali się nic nie rozumiejącym gadułom.

DARLAN

Nie schodzi on z łamów prasy brytyjskiej, ale bo też nie o niego to idzie, ale o faszyzm ! "Jakkolwiek się to wydaje fantastyczne, pisze *New Statesman*, admirał Darlan wciąż podkreśla w swych proklamacjach, iż władzę swą otrzymał od starczego więźnia z Vichy, że rządzi więc z jego ramienia. Innymi słowy te szerokie prowincje afrykańskie zostały pozyskane nie dla Czwartej Republiki dnia jutrzejszego, ale dla Faszystowskiego Państwa, które zrodziło się z kolapsu . . . Trzeba zrozumieć. iż mamy przed sobą gorżki fakt : cała cywilna administracja Północnej Afryki, ze wszystkimi środkami politycznego i ekonomicznego nacisku machiny totalitarnej, znajduje się w rękach faszystowskich".

Stwierdzenie to jest raczej nieoczekiwane, gdyż zapomina o Amerykanach na tych ziemiach . . . ale bo też nie dzień dzisiejszy niepokoi autora tej notatki, tylko dzień jutrzejszy i pojutrzejszy :

"Oznacza to więcej niż nieszczęście dla Afryki. Oznacza to mianowicie, że buduje się wojsko i cywilną administrację na ziemi francuskiej, które pewnego dnia będą mogły odegrać swą rolę w ukształtowaniu przyszłości samejże Francji. W dodatku stworzono precedens, który będzie się mógł powtarzać w miarę jak nasze armie wkraczać będą do Italii czy Centralnej Europy".

Trzeba się pewno wtedy będzie spytać o zdanie kogoś jeszcze innego. Kogo ?

Krajów, do których się będzie wkraczać, zwłaszcza jeśli będą one za sobą miały zasługę sprzymierzeńca ociekającego krwią i naznaczonego bohaterstwem walki z przemocą.

Weekly Review, jak zwykle, ma w tej sprawie stanowisko odrębne :

"Prasa nasza bardzo się zajmowała pozycją admirała Darlana w północnej Afryce. Zaznaczano, że jakkolwiek korzystną okazała się jego polityka dla Aliantów w dniu dzisiejszym, jest sprzeczne z naszymi dalszymi interesami, by uznawać "quislingów". Sąd ten wydaje się nam oparty na mylnej interpretacji wypadków, jakie zaszły we Francji od czasu armistice'u. Miesiącami całymi zaklinaliśmy naszych czytelników, by nie brali udziału w ogólnym lżeniu rządu Petaina. Uznawaliśmy i my, że był to rząd w pewnej mierze antyangielski, że decyzja, której zawdzięcza swe istnienie była mylną, ale uważaliśmy, że polityki Vichy nie należy interpretować jedynie cytatami z mów i dekretów. Vichy było wszakże wciąż pod groźbą Berlina. Admirał Darlan niejednokrotnie wyrażał się w sposób nieprzyjazny pod adresem Anglii, czy to jednakowoż czyni z niego quislinga ? Quislingiem jest ten, kto zdradza swój kraj i otrzymuje posadę jako poplecznik wroga. Nie ma dowodu, by admirał Darlan uczynił jedno lub drugie. We wszystkich swych oświadczeniach w Afryce północnej (które to oświadczenia były wysoce korzystne dla Sprzymierzonych) stwierdzał, iż wykonuje rozkazy Marszałka Petaina. Czyż nie jest możliwe, że mówił prawdę, skoro tyle wyraźnie lojalnych francuskich generałów bez namysłu go usłuchało ?"

Historia będzie miała coś kiedyś do powiedzenia w tych sprawach. Dlatego pewno są one właśnie wydarzeniami historycznymi.

ARMIA MARIUSA CZY ARMIA CEZARA

Jedna i druga grożą współczesnemu światu. A jak to było — opowie nam znamiennie *New Statesman* z 28 listopada pod tytułem M.E.F., co nie oznacza jakiegoś tajemniczego Mane-Tekel-Fares, a tylko *Middle-East Forces* :

"Można dziś zrozumieć wcale wyraźnie, jak to Marius czy Cezar czy inni tacy *rufianie* — by nie rzec łajdacy — potrafili byli oprzeć swą potęgę na prowincjonalnych armiach. W obecnym wypadku oczywiście poczucie to nie jest wcale takie silne, ale inscenizacja (set-up) jest podobna. Skoro tylko wojsko znajdzie się rok poza swą siedzibą, tu, na Średnim Wschodzie, — staje się ono jakby zdenacjonalizowane. Poczynają o sobie żołnierze myśleć nie tyle jako o Anglikach ile jako o Middle-Easterach, poczynają przypisywać sobie wyższe zalety doświadczenia i realizmu . . . W rzadkich okazjach, gdzie myślą politycznie myślą niewłaściwie, *tak właśnie jak to czynią liczni Kanadyjczycy czy Polacy w Anglii*."

Tu poczynamy i my być zainteresowani. Gdzie Marius, gdzie Polska ? Gdzie Krym, gdzie Rzym ? Otóż to właśnie, że Krym jest w Rosji,a Rzym — powiedzmy w Rzymie. Strzec się wojska, kiedy się nie bije, kiedy ma czas do myślenia ! "W obecnej chwili postawa ta nie jest ani poważna ani niebezpieczna. Zachodzi jednakowoż niebezpieczeństwo, jeśli demobilizacja się odwlecze, iżby jakaś uparta i cyniczna armia nie powróciła z Bliskiego Wschodu do powojennej Anglii — dla rzucenia swych sił na szalę nie po stronie postępu, a po stronie jakiegoś faszystowskiego agitatora".

Tak to się zdarzyć może, iż jakowyś Marius, albo nieprzymierzając Cezar, odżyłby po wojnie nad Tamizą, albo — co niech bogowie odwrócą — nad Wisłą . . .

CZY ROSJANIE SĄ CHRZEŚCIJANAMI

New Statesman zapewnia, że nie, i dlatego tak mu się właściwie nie podobają chrześcijańskie przemówienia i Lorda Halifaxa i Sir Samuela Hoare'a. Uważnie z chrystianizmem, a nuż się Sowiety obrażą . . .

Brzmi ten ustęp, jak następuje :

"Uważaliśmy ogłoszenie przez Lorda Halifaxa i Sir Samuela, iż narody sprzymierzone walczą o "chrześcijaństwo" za podwójnie nieszczęśliwe. Raz dlatego, że *Rosjanie*, Chińczycy i Hindusi nie są chrześcijanami . . ."

Bodaj, że pomieszano tu Rosjan z bolszewikami. Pozwalamy tu sobie stanąć w obronie stukilkudziesięciu-milionowej ludności rosyjskiej, która jednak wciąż jeszcze chrześcijańską być nie przestała . . . W imię bezstronności stajemy tu w jej obronie.

Drugi powód niezadowolenia *New Statesmana* zasługuje również na uwagę :

"Powtóre, słowo to — chrześcijaństwo — nabrało w Południowej i Środkowej Europie znaczenia technicznego. Sugeruje ono mianowicie system "chrześcijańskich dżentelmenów" z Madrytu, czy też mniej brutalny system Dolfussa i Schusnigga, który zniszczył demokrację w Austrii zanim ją jeszcze zniszczył Hitler."

Tak to okazuje się jawnie, że religia chrześcijańska została dla poniektórych ludzi zastąpiona religią demokratyczną.

WYNARADAWIANIE POMORZA

Listopadowa *Review of World Affairs* podaje pewne dane co do postępowania Niemców na polskim Pomorzu :

"Germanizacja *Danzig West Prussian Gau* stosuje system próbny (probation) dla tych mieszkańców, których językiem ojczystym jest język polski, ale którzy mają "krew niemiecką". Jest ich około miliona, i władze niemieckie przypuszczają, że około czwarta ich część okaże się niezdatna i będzie musiała ulec deportacji. Do tej liczby należy dołączyć 300 tysięcy czystych Polaków, którzy też będą musieli odejść. Cała ziemia po deportowanej ludności będzie połączona w rodzaj trust'u i przeznaczona dla późniejszych osadników niemieckich. Jest to jeden z licznych przykładów polityki niemieckiej na Wschodzie Europy. Jedynie całkowita klęska militarna może doprowadzić Niemców do zaniechania ich wschodniej polityki, do której przywiązują większą wagę, niż do jakiegokolwiek innego celu wojennego.

"Propaganda nazistowska przechwala się, że każdy Niemiec będzie miał zapewniony kawałek ziemi *gdzieś* w przestrzeni, zaś to *gdzieś* oznacza Wschodnią Europę. Fakt, iż bardzo wielka liczba Niemców bardzo się waha przed wyzyskaniem tych możliwości — jest dla nazistów całkowicie niezrozumiały".

KATALOŃCZYK O IGNACYM CHRZANOWSKIM

Na łamach *Central European Observer* profesor Uniwersytetu w Barcelonie, znany literat i historyk kataloński, J. M. Batista i Roca zamieszcza uwagi poświęcone "międzynarodowemu znaczeniu narodowych kultur". Znajdujemy tam również wzmiankę o niszczeniu przez Niemców kultury narodowej polskiej.

"Krakowski Uniwersytet który od lat pięciuset był *home'm* polskiej kultury, został zamknięty, a 170 profesorów wywieziono do obozów koncentracyjnych w Niemczech, gdzie wielu z nich umarło. Między tymi znajduje się ś.p. Profesor Ignacy Chrzanowski, największy autorytet na polu polskiej literatury" (the greatest authority on Polish literature).

O. MAKSYMILIAN KOLBE

Osservatore Romano poświęciło, jak donosi *The Tablet*, długie wspomnienie Ojcu Maksymilianowi Kolbe, F. M., "założycielowi *Małego Dziennika* i szeregu franciszkańskich publikacyj w Polsce, cieszących się ogromnym nakładem. Przez szereg miesięcy O. Kolbe więziony był w Dachau. Potem władze niemieckie odesłały jego habit do klasztoru w Niepokalanowie, wraz z zawiadomieniem, że skonał 14 sierpnia 1941 r., i że ciało zostało spalone".

Cóż za troskliwość o katolickie obyczaje : zwłoki kapłana się pali, ale habit się odsyła . . .

KSIĄŻKA

Inside Latin America

by John Gunther. Hamish Hamilton — London.

Książka Gunthera jest doskonałym podręcznikiem ekonomicznym i politycznym, opisującym 21 państw Ameryki Południowej i ich władców, ustrój, możliwości rozwoju. Zaczynając od Meksyku, w towarzystwie autora odwiedzamy kolejno każdą rzeczpospolitą, a wśród nich uroczą i pogodną Costa Rica, Urugwaj, stojący na poziomie cywilizacyjnym Danii, Brazylię, która tworzy jakby odrębny kontygent z 45 milionami mieszkańców, a lepiej zagospodarowana, mogłaby pomieścić 90 milionów. Wreszcie poznajemy Argentynę, kraj prawie bez domieszki krwi kolorowej, żyjącą tak pod wpływem Paryża i Francji, że jeden Argentyńczyk powiedział Guntherowi : "Ile razy jadę do Stanów Zjedn. czuję, że jestem zagranicą." Miało to znaczyć, że w Europie, uważa, że jest w domu u siebie.

Kraje Ameryki Południowej posiadają ogromne bogactwa w surowcach, nafcie, kopalniach. Wiedzieli o tem dobrze Niemcy. Infiltracja ich wszędzie, znaczenie skupisk rządzonych z Berlina, rola odegrana przez ich lotnictwo komunikacyjne, wpływ prasy niemieckiej i agencji informacyjnej Transocean, — omawiane są przez Gunthera w każdym z państw. Hitler powiedział Rauschningowi : "Stworzymy Nowe Niemcy w Południowej Ameryce. Meksyk jest krajem, który wola o zdolnego władcę. Ze skarbami meksykańskiej ziemi, Niemcy mogłyby być bogate i wielkie — ." A o Brazylii : "Stworzymy tam nowe Niemcy. Znajdziemy tam wszystko, czego nam potrzeba." (str. 34). Wysyłali więc Niemcy ludzi rzutkich i ogromne sztaby przydzielone do poselstw, cieszyli się dużymi wpływami w wojsku, bo wiele państw oficerów swoich kształciło w Niemczech. Umieli też wyzyskać sympatie ideowe w krajach mówiących po hiszpańsku do jen. Franco i Falangi, i podawać się jak w Europie za anty-komunistów.

Zabrakło im jednak cierpliwości, tak jak w przededniu wojny 1914 r. Postawili znów na kartę wojskową, a tym samym narazili na szwank zdobycze handlowe i ekonomiczne.

Dzieje Ameryki Południowej były bardzo różne od kolonizacji anglosaskiej, która stworzyła St. Zjednoczone. Wojskowi hiszpańscy, którzy w ciągu XVI wieku podbijali państwa Azteków i Inkasów dla króla hiszpańskiego, nie wytępili Indian, jak to uczynili koloniści purytańscy, a w dodatku nie przywieźli ze sobą swoich żon. — Cortes n.p. podbiwszy Tabaskonów, otrzymał 20 dziewczyn, które rozdał swoim oficerom, ale je najprzód ochrzcił — (Hiszpanie nie chcieli zadawać się z pogankami). Od tych stadeł pochodzi koło 9 milionów mieszańców meksykańskich. Dalej w Peru, w Paragwaju, istnieją do dziś dnia Indianie bez domieszki krwi białej i tworzą warstwę ubogą, rolniczą, bardzo dziką, złożoną przeważnie z analfabetów.

Od wschodu zaś, w Brazylii, która była portugalską, i na wyspach archipelagu rozrzuconych po morzu Karaibskim, w ciągu XVIII w. prowadzony handel czarnymi niewolnikami, wprowadził znów inną domieszkę krwi. Obecnie w całej Ameryce Południowej, z wyjątkiem Argentyny, przeważa ludność kolorowa–mulaci i metysi rozmaitych stopni.

Jeżeli nigdy nie zapanował tam ostry podział na rasy, będący zagadnieniem w St. Zjednoczonych, to zapewne dzięki stanowisku kościoła katolickiego, któremu zawsze więcej chodzi o zbawienie dusz, niżeli o czerwoną, albo czarną barwę swoich owieczek. Wpływy kościoła są jeszcze bardzo silne w łacińskiej Ameryce, a równocześnie z nimi tradycje dawnej łączności z Hiszpanią. Wyraża się to czasem na sposób przyjaznej troski, jak owo wezwanie pięciu środkowo–amerykańskich rzeczpospolitych do jen. Franco, z życzeniem, aby się nie opowiedział po stronie Niemiec (str. 106). W każdym z krajów istnieje wielka wrażliwość, możnaby powiedzieć, przeczulenie — na temat wpływów kulturalnych ze strony Stanów Zjednoczonych. Działalność takiej instytucji jak fundacja Rockefellerowska bywa nazywana szóstą kolumną. W dziedzinie kulturalnej, szczególnie po upadku Francji, Argentyna aspiruje do przodującej roli. W obyczajach Ameryki łacińskiej przeważa jeszcze tradycja rodzinna, brak rozwodów, zależność kobiet, instytucja *duenii* dla panien.

Jako przeciwwagę wpływów katolickich i hiszpańskich, starano się stworzyć, szczególnie w Meksyku, ruch wyzwalający Indian w imię dawnych wspomnień Azteków, czy Inkasów.

Politycznie i ekonomicznie dzieje łacińskiej Ameryki rozegrały się w oderwaniu od dawnej macierzy.

Pod wpływem rewolucji w St. Zjednoczonych i wielkiej francuskiej, na początku XIX w. pojawili się różni "oswobodziciele" z których najsławniejszy był Bolivar, urodzony w Wenezueli. Gunther pisze, że pośrednio oddał ogromne usługi i Stanom Zjednoczonym i W. Brytanii. Anglicy byli wówczas uradowani z wszystkiego, co mogło osłabić Hiszpanię.

Drugim, niezmiernie ważnym wydarzeniem była ogłoszona w r. 1823 przez Prezydenta Monroe zasada, że obie Ameryki "*nie mogą w dalszym ciągu być przedmiotem kolonizacji dla żadnego państwa europejskiego.*" Zasada ta została podpowiedziana St. Zjednoczonym przez angielskiego ministra spraw zagranicznych Jerzego Canninga, który obawiał się wpływów Swiętego Przymierza na dawniejsze posiadłości hiszpańskie, podobnie jak obecnie zwalczane są niemieckie i włoskie wpływy Osi.

Nieomal do okresu, poprzedzającego czteroletnią wojnę, kraje łacińskie istniały w stanie rezerwatu. Izolowały je zasadniczo niezwykłe trudności komunikacyjne, stworzone przez góry Andów i Kordylierów oraz nieprzebyte lasy i pustkowia środkowej Brazylii, a poza tym fakt, że St. Zjednoczone czuły się bezpieczne i bogaciły się u siebie. Jedną z plag południowych rzeczpospolitych była korupcja i łapownictwo, drugą — walka o władzę. Nieliczne armie każdego z krajów służyły tylko jako drabiny, prowadzące do dyktatury. Wenezuela, ojczyzna Boliwara, w niespełna stulecie przeszła 52 rewolucje, Ekwador 13–cie razy zmieniał konstytucje. W Meksyku, w r. 1911 wybuchła rewolucja zaznaczona radykalnymi wystąpieniami przeciwko Kościołowi katolickiemu, pomimo, że rozdział kościoła i państwa istniał już od czasów Juareza, czyli od 1872 r. "Jeżeli, pisze Gunther, nie wszyscy Meksykańczycy są uzbrojeni, to większość przychodzących w Mexico City do baru Ritza, nosi rewolwery w kieszeni." Obecnie tylko 7 państw, czyli jedna trzecia republik cieszy się względnie demokratycznym ustrojem, w 14 innych panują dyktatorzy, a jeden z nich na San Domingo, imieniem *Trujillo*, to satrapa o dosyć krwawej przeszłości. W ciągu swojej wędrówki, Gunther wszędzie zapisuje analfabetyzm i ubóstwo warstw niższych, oraz niezmiernie niskie płace, 4 penny dla robotnika rolnego dziennie, szyling dla robotnika miejskiego. Najwyższe płace istnieją w Argentynie, £3.10.– miesięcznie poza pełnym utrzymaniem.

Dla zapobieżenia biedzie włościaństwa Meksyk i Chili, gdzie rządzi Front Ludowy, wprowadzają reformę rolną. Meksyk o wiele jest bogatszy w skarby podziemne, aniżeli w użytki rolne, niemniej prezydent Diaz w XIX w. jednego ze swoich popleczników obdarował aż 17 milionami akrów. W Paragwaju istnieje estanciero, czyli właściciel argentyński, posiadający 56 milionów akrów. Chociaż to nie są hektary, cyfry te budzą współczucie dla europejskich reformatorów, którzy małe skrawki ziemi muszą dzielić w nieskończoność i prowadzić o nie swady, niczem Asesor z Rejentem o szaraka. Chciałoby się im powiedzieć, jak Wojski po obławie : "*To niedźwiedź i tu już nie żal poszukać odwetu, czy szerpentyną, czyli nawet z pistoletu.*" Za to bogactwa naturalne, jak nafta, miedź, saletra, kawa, kakao, owoce są albo w rękach obcego kapitału, albo od niego uzależnione. "70% nafty w Meksku należało do Anglików dając 17 dochodu, 80 nafty w Peru do St. Zjednoczonych — dając 25% zysku. W Chile, saletra zarówno jak miedź jest w ręku St. Zjednoczonych. Wenezuela, dopóki jej

nafta nie stała się potrzebną, drzemała w ręku bandyty, przezwanego "*El Brujo*," czarownik, Juan Wincentego Gomesa. Cukier na Archipelagu meksykańskim, kawa i guma w Brazylii, miały bardzo zawodne koleje. Tylko wbrew bojkotowi St.Zjednoczonych Argentyna tuczyła się na wołach, dlatego, że wkład angielskiego kapitału, był u niej większy, niżeli w Kanadzie.

Gunther pisze, że brak uprzemysłowienia łacińskiej Ameryki, wypływa stąd, że businessmen'i nie zadawalniają się mniejszym zyskiem jak 25%.

Tymczasem od końca tamtej wojny, doktryna Monroe była coraz bardziej zastępowana przez to, co w St. Zjednoczonych nazwano "polityką dobrego sąsiedztwa." I Prezydent Wilson i F. Roosevelt prowadzili ją z dobrą wiarą i umiejętnością, przewyższającą na każdym kroku zakusy piątej kolumny niemieckiej. Suwerenność państw nigdy nie była lekceważona, niemniej obrona Kanału Panamskiego zapewniona, a też posuwane wszędzie fortyfikacje baz i penetracje lotnictwa. Przy zawieraniu pokoju po wojnie o Chako, amerykański ambasador Iponille Braden cierpliwością zwyciężył swego kolegę argentyńskiego. Dziś zapewne dyplomacja St. Zjednoczonych odniesie podobne sukcesy w przejednaniu Chili i Argentyny, które najbardziej oddalone od opieki wojennej Stanów, są też najwięcej skłonne do neutralności.

Gunther przy końcu książki dosyć nieśmiało napomyka o imperialiźmie. "Imperializm pisze, zwykle bywa nieprzyjemny, ale dlatego niekoniecznie zły. W zasadzie znaczy to to samo, co wzrost potęgi, ale czasem narody muszą sięgnąć do siły, ażeby się bronić. Narodowe przetrwanie jest, pomimo wszystko, zupełnie godnym szacunku celem w polityce. Co się nadewszystko w imperialiźmie nie podoba, to jego związanie z wyzyskiem. Jeśli się uwolni imperializm od ekonomicznego wyzysku, odbiera mu się zasadnicze znamię złego. . . . Dlatego St. Zjednoczone muszą jasno stwierdzić, że nie pragną zysku w ograniczaniu suwerenności. . . . St. Zjednoczone winny ponosić ofiary, a nie kto inny." (str. 334). Jan Rajecki.

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

Zygmunt Krasiński: Wyjątki z dzieł oraz niektóre całe utwory w wydawnictwie "*Pomniki literatury ojczystej*", Tom II, zeszyt 3, nakładem Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych R. P. w Londynie, 1942, drukiem F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London, E.C.1, str. 268, cena 1/6.

"*Nazywam się Milion*" — przekład z oryginału angielskiego "*My Name is Milion*", nazwisko Autorki Angielki niepodane, przełożyła na język polski Teresa Jeleńska, przedmowa Zygmunta Nowakowskiego. Rzecz o Wrześniu 1939 r. w Polsce. Nakładem Autorki, drukiem (i na składzie) F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London, E.C.1. 1942, str. 135, cena 3/6.

Henryk Bagiński: *Wolność Polski na morzu*, z przedmową gen. dyw. dr. Mariana Kukiela, wydanie drugie, rozszerzone, w tekście 12 map i wykresów i 35 fotografij, nakładem i drukiem The Allen Lithographic Co., Ltd., Kirkcaldy, Fifeshire, 1942, str. 186, cena 10/6.

Kazimierz Wybranowski: *Dziedzictwo* (powieść), wydanie trzecie, nakładem, drukiem i na składzie w F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1. 1942, stronic 219, cena 8/–.

W czwartą rocznicę śmierci
ś. ✠ p.

ROMANA DMOWSKIEGO

za spokój jego duszy odbędzie się, w sobotę dnia 2 stycznia 1942 r. o godzinie 9 rano, w Kościele Polskim przy Devonia Road w Londynie, nabożeństwo żałobne —

o czym zawiadamia

STRONNICTWO NARODOWE

Listy do Redakcji:

W sprawie artykułów antykościelnych "Wiadomości Polskich"

W "Wiad. Pol. "ukazuje się serja artykułów, w których znajdują się napaści na Ojca św. i polskich biskupów. W związku z tym poczuwam się do obowiązku stwierdzić co następuje:

1) Akcja ta odbywa się równocześnie z podobną akcją w Niemczech i Włoszech, oraz posługuje się podobną argumentacją jej zaś celem może być tylko pozbawienie Katolików wiary w jedność Kościoła Katolickiego.

2) Argumenty, jakimi posługują się "WIADOMOŚCI POLSKIE" brane są z radia nieprzyjacielskiego, czego "WIADOMOSCI POLSKIE" nie zaznaczają. N.p. opis "inicjatywy" arcybiskupa Manili urządzenia przyjemności rannym żołnierzom japońskim wzięty jest z radia japońskiego (Tokio).

3) Próbuje się w tych artykułach wmówić w polską opinię przekonanie, że Ojciec św. jest po stronie państw osi, gdy natomiast państwa osi zwalczają Watykan za przyjaźń dla Narodów Sprzymierzonych. Oto przykład: Radjo niemieckie (B.U.P) nadało napaść na Papieża, dokonaną przez włoską gazetę "REGIME FASCISTA" (w numerze z 16 listopada b r.) tej treści: "Nikt nie może zaprzeczyć, że przedstawiciele wszystkich wrogów Italii mają swoją siedzibę w Watykanie i tam działają. Tam to znajduje się klika . . . znanych anty-faszystów. oraz klan z "OSSERVATORE ROMANO" (organ Watykanu, przyp. mój), wydawanego w języku włoskim, który nie poczuwa się do moralnego obowiązku powiedzenia choćby słowa współczucia i pociechy dla ofiar barbarzyńskich nalotów brytyjskich. Nie powinno się więc powtarzać, że organ Stolicy Świętej zachowuje ścisłą neutralność, ponieważ gdy chodziło o zrobienie ze sprawy polskiej sprawy powszechnej, lały się w nim strumienie atramentu i łez, a gdy zostało zburzonych kilka zaledwie kościołów francuskich, gdy Niemcy Francję zajmowali "OSSERVATORE ROMANO" krzyczał o "barbarzyństwie i profanacjach." Nie wspomniał zaś ani słowem o sześciu kościołach zburzonych w Genui. To stanowisko nie może być uważane jako znak ścisłej neutralności, lecz jako solidaryzowanie się z naszymi wrogami".

4) "Argumenty", jakiemi się posługują "WIADOMOŚCI POLSKIE" w zwalczaniu Papieży wieku XIX za ich rzekomo wrogi stosunek do spraw Polski, brane są z pism wtedy po polsku drukowanych, które tak samo preparowały rzeczywistość, jak to czynią obecnie "WIADOMOŚCI POLSKIE", które znowu mogą być kiedyś, za lat sto, przedrukowywane jako dowód "wrogości" obecnego Papieża dla naszej sprawy. Zaś artykuły tychże "WIADOMOŚCI" są wybitnie niezgodne ze stanem faktycznym. Jest właśnie wręcz przeciwnie niż to podaje wymienione pismo.

5) Zadziwia w tej akcji rzecz jedna: Stolica Apostolska bierze w obronę Żydów prześladowanych przez Niemców, ostatnio ostry protest wniósł przeciw prześladowaniom Żydów przez Vichy Nuncjusz Apostolski a równie mocne stanowisko zajęli biskupi całego świata, o czym pisze z uznaniem nawet "THE DAILY WORKER", dlaczego więc "WIADOMOŚCI POLSKIE", będąc pismem żydowskim, nie dają o tym żadnej wzmianki i dlaczego zwalczają Papieża, który z powodu brania Żydów w obronę naraża się na ostre ataki prasy niemieckiej i włoskiej?

6) W tych miesiącach wydał Goebbels broszurę antypapieską, która została rozesłana w lo milionach egzemplarzy w różnych językach świata i w tych również miesiącach wzmogła się akcja antypapieska w ośrodkach londyńskich: Polski, Jugosławii i Free-French. Jakie z tego można wyciągnąć wnioski?

Ponieważ akcja prowadzona w środowisku polskim opiera swą skuteczność wyłącznie na niepoinformowaniu mas polskich, przeto podjąłem się wydania książki, w której, w skrócie, przedstawię stanowisko Papieża obecnego i Papieży wieku XIX w stosunku do sprawy Polski. Tytuł książki będzie następujący: "Papieże Polska — Fakty-Dokumenty-Polemika". Książka wyjdzie w połowie stycznia 1943 r. i można ją zamawiać wprost u autora (24, Bedford Place, London, W.C.1, w cenie szyl. 2/6, w kioskach szyl. 3/6, stron około 100). Ponieważ sprawy te badam źródłowo od początku, mogę służyć ludziom dobrej woli informacjami i na każdy list z zapytaniem, postaram się dać potrzebne wyjaśnienia.

X STANISŁAW BEŁCH

POEZJE JERZEGO PIETRKIEWICZA

W drugiej połowie grudnia 1942 r. ukaże się nakładem "Myśli Polskiej"

POKARM CIERPKI

Tom poezyj Jerzego Pietrkiewicza z przedmowami autora i M. E. Rojka.
Do nabycia w zwyczajnych miejscach sprzedaży "Myśli Polskiej" lub wprost w wydawnictwie . . Cena 2/6.

ROCZNIK BIBLIOGRAFICZNY

W związku z przygotowywaniem do druku "ROCZNIKA BIBLIOGRAFICZNEGO za rok 1942," zawierającego bibliografię druków (wraz z krótkimi opisami) w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce — pp. wydawcy i autorowie są proszeni o łaskawe nadesłanie materiałów bibliograficznych pod adresem: Oliver and Boyd, 97, Great Russell Street, Londyn, W.C.1. W razie nieposiadania egzemplarza danego druku, wysyła się do wypełnienia specjalne formularze bibliograficzne.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja:
92, Eamont Court, Regent's Park,
London N.W.8 Telephone: PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie /6 numerów/: 6/– lub £2.
Prenumerata półrocznie /12 numerów): 12/– lub 4.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, December 15, 1942.